

zdarzenia

KRAKÓW 10 I 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 2 (139) CENA ZŁ. 1.50



„LEKKOŚĆ”
W KOSMOSIE
←
LEKKOŚĆ
W
KARNAWALE



O „LEKKOŚCI” KOSMICZNEJ

przeczytaj w tym artykule

Trudno sobie wyobrazić nasze wrażenia i zachowanie się w sytuacji, gdy ciało pozbawione zostanie ciężaru. Mimo to życie w warunkach nieważkości nie jest już dziś żadną fantazją.

Jak uzyskać stan nieważkości?

Na początku szybkiego opadania windy w dół (windy szybkościowej) względnie pod koniec jej unoszenia się, można uzyskać, wprawdzie krótkotrwały lecz dość znaczny spadek ciężaru. Bardziej doskonałym środkiem prowadzącym do uzyskania nieważkości jest grawitron przedstawiający wygiętą rurę, w której po szynach przesuwa się człowiek zamknięty w kabinie.

Na samolotach udało się uzyskać dotychczas stan nieważkości do 50 sek., na raketach — do 45 minut. Najdoskonalszym jednak środkiem są sputniki ziemni, na których można będzie uzyskać stan całkowitej nieważkości nawet przez wiele lat.

Czy organizm ludzki jest arcydziełem ?

Co się dzieje z sercem podczas stanu nieważkości? Analiza elektrokardiogramów (biotoków serca) myszy, psów i małp, przeprowadzona przez badaczy radzieckich i zachodnich nie wykazała naruszenia jakiegokolwiek czynności serca zaistniałej pod wpływem nieważkości. Jedynie w początkowym okresie nieważkości zarejestrowano przyspieszone bicie serca, które jednak po krótkim czasie wróciło do normy. Analiza elektrokardiogramu Lajki nie wykazała również dostrzegalnych zaburzeń serca. Jeśli chodzi o funkcje oddychania, nikt nie miał wątpliwości co do ich normalnego przebiegu podczas stanu nieważkości.

Uczni wyrażają pogląd, że nie należy się liczyć z jakimiś gwałtownymi zmianami w układzie trawienia i wydzielania. Uzasadniają to tym, że człowiek dzięki perystaltyce (ruchom robaczkowym) jelit może spożywać pokarm i wodę w każdej pozycji, a trawienie i wydzielanie nie jest bezpośrednio zależne od przyspieszenia i grawitacji.

Najważniejsze: orientacja w przestrzeni

Do najciekawszych należy zagadnienie wpływu nieważkości na zachowanie się, zdolność do pracy i funkcje psychiczne zwierząt i człowieka. Zarówno uczeni radzieccy jak i zachodni, dzięki filmowaniu zwierząt podczas stanu nieważkości, zaobserwowali u nich istotne zmiany w zakresie aktywności ruchowej i charakteru ruchów, co wskazuje na zaburzenia centralnego systemu nerwowego. Myszy, szczury i żółwie w momencie przejścia do stanu nieważkości zdecydowanie odbijały się od oparcia i zaczynały „pływać” w powietrzu. Jeżeli ścianki rakiet lub samolotu posiadały uchwyty, zwierzęta usiłowały zatrzymać się przy nich, przybierając najdziwniejsze pozy w powietrzu. Gdy ściany były gładkie, zwierzęta przez cały okres nieważkości (kilka minut) pływały w powietrzu, usiłując na próżno zatrzymać się. W miarę upływu czasu ruchy ich stawały się coraz wolniejsze, a niektóre spośród nich wykazywały zdolności dostosowywania się do nowych warunków.

Dokończenie na str. 32



16 maja — Paryż

W wyniku wzajemnych konsultacji między rządami czterech wielkich mocarstw ustalono, że konferencja na najwyższym szczeblu rozpocznie się 16 maja w Paryżu i trwać będzie około tygodnia.

Oredzie pokoju N. S. Chruszczowa

Cały świat powtarza słowa N. S. Chruszczowa wygłoszone w czasie toastu noworocznego na Kremlu. Premier rządu radzieckiego oświadczył, że jeśli rokowania rozbrojeniowe nie dadzą rezultatów, rząd radziecki jednostronnie zmniejszy stan sił zbrojnych ZSRR.

Faszystowskie wybryki w Europie

Niemcy zachodnie stały się ostatnio areną ekscesów antysemitycznych i hitlerowskich. Po zbezczeszczeniu pomnika ofiar narodowego socjalizmu i synagogi w Kolonii rozpoczęła się seria podobnych wystąpień w Hamburgu, Bremie, Duisburgu, Dortmundzie. Także w Danii, Szwecji, Norwegii i we Włoszech miały miejsce wystąpienia faszystów. Wybryki organizowane są przez centralę faszystowską, znajdującą się w NRF.

Macmillan w Afryce

Premier Wielkiej Brytanii Macmillan rozpoczął podróż po Afryce. Podróż jest związana z planami utworzenia „Stanów Zjednoczonych Afryki”.

USA wznawiają doświadczenia z bombą atomową

Rząd USA podał do wiadomości, że z dniem 1 stycznia 1960 r. wznowi eksperymenty z bronią nuklearną. Decyzja ta spotkała się z krytyczną oceną świata i stawia pod znakiem zapytania pokojowe intencje USA.

Piracki napad

Radziecki statek hydrograficzny Ungo został na otwartym morzu ostrzelany przez południowokooreański okręt wojenny — typu ścigacz. Statek został poważnie uszkodzony. Wśród marynarzy są ofiary w ludziach.

ZDARZENIA

„NOWA JEDNOŚĆ”

Podczas ostatnich rozmów na zachodnim najwyższym szczeblu, wiele mówiono o „nowej Jedności” sojuszu atlantyckiego i jego wielkiej czwórki, lecz nie ma zasadniczej jedności co do polityki, jaką należy prowadzić w czasie wiosennego spotkania Wschodu z Zachodem. (New York Times)

POWITANIE

Agencje zachodnie podają, że belgijski król Baudouin powitany został w kongolańskim Leopoldville okrzykami „Niech żyje niepodległość!”, „Niech żyje król Kasavubu!”

12 MIL

Daily Mail na czołowym miejscu zamieszcza repertaz swego korespondenta na temat przyjęcia belgijskiego króla Baudouina w Leopoldville. „Król Baudouin przebył dwanaście mil wyszyscy przez tysiące Afrykanów wznoszących hasła niepodległościowe”.



KALANIE GNIAZDA

Mimo że temat, na który dziś chcę pisać jest dostatecznie ograny, ażeby można było zeń zrezygnować — istnieją w dalszym ciągu powody, dla których jest także ciągle aktualny. Aktualny w Polsce, chyba jako jedynym kraju na świecie, gdzie nic co własne nie jest ludziom-bliskie. Zdenerwowała mnie ostatnio pani Kwiatkowska, artystka warszawska oraz autor tekstu, który pani K. deklamowała na uroczystościach 15-lecia Polskiego Radia. Otóż mówi się tam w sposób drwiąco kompromitujący o zegarkach polskich marki „Bionie”. Ze gdy wybiła południe, „tam na bioniu, błyszczą kwiecie, a na „Bioniu” w pół do trzeciej”. Zegarek jest jeszcze nie wprowadzony porządnie na rynek, jeszcze go pewnie ani pani K. ani jej tekściarz nie widzieli, ale że jest krajowy — z góry wiedzą, że jest nie wart i publika rzygnie z uciechy.

Nie, nie idzie mi tu wcale o ten jeden zegarek. Zegarek — przedmiot niewielki, można by go sobie darować, gdyby nie owe zjawisko, obrzydliwie powszechne w naturze naszych rodaków, od stuleci zresztą. Zawsze jakieś zagraniczne buble lepiej się podobają w tym kraju niż własny solidny towar. Za czasów króla Leszczyńskiego i wcześniej za Sobieskiego i jeszcze wcześniej za Cieciszka — Polakom bliźsze były francuszczyzny i peruki niż własny włos na karku i czubie. Przed wojną byle cymbał z pieńdźni ubierał się tylko w welny angielskie, a Anglicy, znając snobów polskich importowali do siebie polskie, świetne bielskie welny, stemplowali je swoimi markami fabrycznymi i odsyłali — zarabiając za darmo ciężkie grosze. Ten przykład nie zestarzał się wcale. Jeszcze dziś, kiedy jakaś Kociubińska zobaczy Kotłasińską w gustownym łazku — zaraz pyta, skąd ten ciuch. Gdy się zaś okazuje, że krajowy — wartość łazka gwałtownie spada. Niedawno bawiła w Warszawie grupa studentek amerykańskich. Przyjechały z walizkami strojów, które w zetknięciu z modelami naszych domów mody, różnych „wzorów”, „CPLiA” itp. straciły w oczach tych dziewcząt wszelką wartość i zostały rozdane bądź sprzedane za bezcen. Dziewczeta te widziały biegające po sklepach Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie wykupujące z wypiękami na twarzy co atrakcyjniejsze, a rzeczywiście piękne nasze, krajowe modele. Nie dziwiłem się im, bo naprawdę nie możemy narzekać na brak smaku u polskich speców.

Polska jest krajem przedziwnym, każdy niemal z nas w zetknięciu z byle Austriakiem — gotów paść twarzą na płask, przed jego koszulą „non iron” i przed kaptciem z cienką zelówką i w szpic. Tymczasem trzeźwi Austriacy dziwią się, kiedy im mówić, iż są oni bogaci i my biedni. Jak to — mówią — to wy macie wspaniałe porty, macie olbrzymie kopalnie, macie bogactwa zupełnie ogromne — my zaś niczego z tych rzeczy nie mamy... I rzeczywiście. Ale do kogo, ta mowa? Polska produkuje wszystko co nowoczesny kraj produkować powinien, produkuje „rzeczy święte”, kupowane i chwalone na całym świecie i produkuje rzeczy gorsze, jak każdy normalny kraj. Żebyście widzieli, jakie ponure buble robią Amerykanie, Anglicy, Niemcy, Francuzi — buble, jakich normalny człowiek do ręki by nie wziął. Ale to się tam nazywa buble i bierze za to cenę jak za bubel i nikt z tego powodu nie rozrywa szat. Tymczasem u nas świętych rzeczy jakby się nie widzi (bo zawsze cudze są lepiej polakierowane) a buble uważa za narodową specjalność. Jest to wręcz obrzydliwe i mnie jako Polaka obraża do żywego. Bo przecież mogę pływać dobrym polskim statkiem, mogę latać świetnym polskim odrzutowcem, mogę jeździć niezłymi polskimi samochodami, autobusami, motocyklami, mogę patrzeć w polski telewizor i słuchać polskiego radia z takim samym skutkiem jak firm zagranicznych. Niczego z tych rzeczy Polska przed dwudziestu laty nie produkowała. Cokolwiek chcę kupić — mogę to otrzymać w polskim wydaniu. Są przedmioty raz lepsze raz gorsze, ale przecież to normalne. Tymczasem w mózgu niejednego obywatela wyrobił się pogląd, że słowo „zagraniczne” oznacza automatycznie coś lepszego niż krajowe. Propaguje te poglądy satyrka, robi się dużo śmichów-chichów z powodów i bez powodów, a wszystko bezkarnie. Zdarzają się przecież takie wypadki, że satyrka i śmichy czynią wyraźną krzywdę tej lub owej produkcji, ale producenci przyjmują jak dopust boży naigrawania się naszych humorystów i cierpią wskutek malej pokupności „skompromitowanego” towaru. Myślę, że jeżeli dobre imię obywatela chronione jest przez prawo, to prawo może również bronić dobrego imienia marki fabrycznej. Nie wyobrażam sobie, poza Polską, kraju, gdzie istniałaby jedynie i prawie wyłącznie antyreklama. Na Zachodzie nie sposób spotkać się ani — w programie radiowym, ani w telewizyjnym z naigrywaniem się, z przedmiotów wyprodukowanych przez kogokolwiek, o ile rzecz jasna nie została przez fachowców czy specjalne komisje stwierdzona (w razie rażących zaniedbań czy nadużyć), że rzecz jest do kitu. Zachód wydaje miliardy dolarów, funtów, marek, na reklamę, towar tam jest chroniony przed wojną podjazdową płytkiej, nieodpowiedzialnej rozróby, jak się to robi w Polsce. Jeżeli już tak bardzo kochamy obce wzory, to weźmyż na honor ten właśnie wzór.

Kiedy byłem w ZSRR, każdy tamtejszy człowiek, z którym rozmawiałem, zupełnie dobrowolnie i przywrotnie chwalił produkt radzieckiego przemysłu, w niejednym oku rysowała się duma. Choć ludzie tam rozumieją, że na pewno to i owo jest jeszcze gdzieś indziej lepsze, ale zawsze powiedzą ci, że to pierwsz kroki, że już wkrótce... No i nie muszę nikogo przekonywać, że radzieckie towary przemysłowe od samochodów do telewizorów i elektrycznych maszyn do gołeniasz nie są wcale gorsze od... „zagranicznych”. To samo w Anglii, to samo w Belgii, to samo wszędzie. My zaś potrafimy docenić coś krajowego tylko wtedy, gdy się to daje dobrze opchnąć w „ruchu turystycznym”.

Ileż spotykam się z ludźmi z Zachodu, którzy po dłuższym pobycie rozejrzą się jako tako po stosunkach polskich — nie mogą się oprzeć zdumieniu, że niektórzy Polacy tak obrzucają błotem wszystkie co robią z trudem podobnie wielkim. Tym ludziom, którzy widzą te wszystkie nasze Nowe Huty i Tychy i „Warszawy” i porty i kopalnie i uczelnie i szpitale — nie może się pomieścić w głowie, że to wszystko, co mimo tylu jeszcze niewątpliwych braków i zahamowań, rozwija się i rośnie — spotyka się z drwiną. Nie rozumieją, że mając tak wiele nie umiemy się tym ani szczerzyć ani wykorzystywać. A to już jest tylko smutne, bardzo smutne. Duma narodowa na frontach czy przed ścianą śmierci — to jeszcze za mało. Umieć odczuwać dumę z tego czego się dokonało — oto cecha każdego rozwiniętego narodu warto jej życzyć wszystkim Polakom w Nowym Roku i następnych. Bo nie będą nas cenić dopóty, dopóki sami tego nie potrafimy.

BOHDAN DROZDOWSKI

ENTUZJASTYCZNIE

Odwiedziłem niedawno temu Szczawinę. Pierwsze pobieżne wrażenia prowadzą do wniosku, że wszystko tutaj po staremu. Dunajec toczy nadal swe wartkie, groźne wody wyżłobioną od wieków serpentyną korytą wśród Pienin. Sokołica i Trzy Korony tkwią dumnie na swoim starym miejscu. Z aprowizacją po staremu krucho. Jezdnie stają się coraz węższe wskutek rozrastania się nowopowstałych budynków, których właściciele po staremu nie czekają na zatwierdzenie lokalizacji przez zalatane powiatowego architekta. Wodę zdrojową czerpie się nadal ze źródła Pitoniakówki garnuszkami umocowanymi na sznurku. Zaprojektowanie kilkunastu domów FWP po staremu spoczywa nadal dosłownie na plecach pana Piotrusia, który przenosi kosze i wory z jeźdźniem a w najlepszym wypadku posługuje się wózkami ręcznymi jako szczytem mechanizacji. Wprawdzie Prewentorium Górnicze dysponuje kilkoma samochodami dowożącymi żywność codziennie aż z Nowego Sącza ale to już inny resort.

Dalsze jednak głębsze obserwacje doprowadziły mnie do niezwykłego i nieoczekiwanego wniosku, że w Szczawinie wbrew pozorom wiele się zmieniło i to tak wiele, iż trudno ją poznać. Szczawinica nakreśliła sobie wspaniały plan rozwoju, który sprawi, że w ciągu najbliższych kilku lat stanie się ona naprawdę europejskim uzdrowiskiem. Postanowiono rozbudować istniejące obiekty lecznicze, rozszerzyć sieć punktów usługowych, rozbudować pomieszczenia kulturalne, oświatowe. Powstaną nowe pawilony, sanatoria, nowe pensjonaty, nowe zieleńce, wytrysną nowe źródła, pojawią się nowe pijalnice. Zwiększy się powierzchnia zieleńców, skwerów i parków.

Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali w Katowicach buduje wieżowiec o trzynastu kondygnacjach i kubaturze 34 tys. m³ kosztem 27 mln zł. Budynek ten będzie przeznaczony na sanatorium pracowników hutnictwa. Sprowadzeni do budowy tego kolosu pracownicy Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego w Katowicach zamieszkałi w specjalnie zbudowanym dla nich hotelu robotniczym pod każdym względem świetnie wyposażonym. Po ukończeniu budowy hotel zamieni się w pensjonat wypoczynkowy. W skład Sanatorium Hutnika wejdzie również kilka obiektów mieszkalnych przeznaczonych dla personelu.

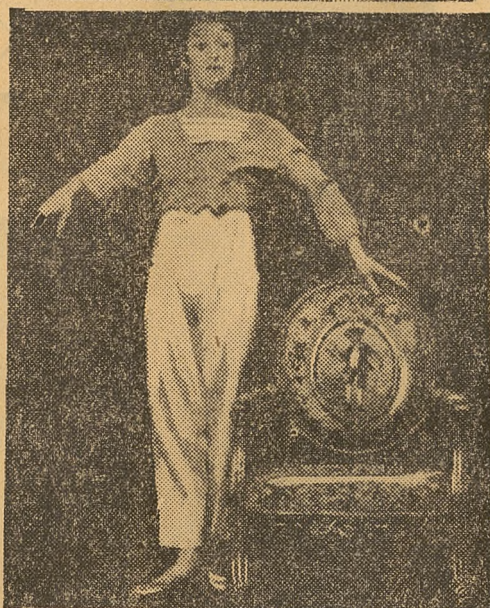
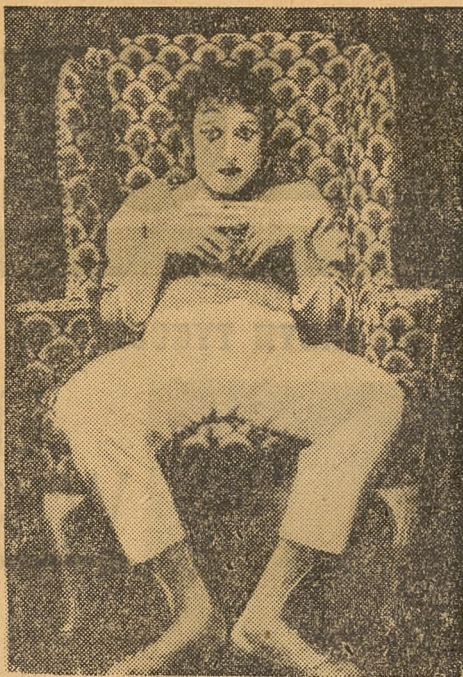
Zakończono dokumentację pod budowę nowoczesnego zakładu przyrodoleczniczego w centrum Szczawnicy. Pomiędzy on dwa tysiące łóżek sanatoryjnych i będzie dawał 600 kąpiel dziennie. Zwiększy to wybitnie możliwości lecznicze Szczawnicy, której urządzenia przedwojenne nie mogły podać w okresie powojennym zapotrzebowaniom kuracjuszy. Przewiduje się również budowę nowych obiektów sanatoryjnych i wypoczynkowych dla ZZ Hutników i ZZ Chemików, dla Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, dla ZNP, dla SPATIF-u i Spółdzielczości Pracy.

W r. 1960 będzie wybudowana nowoczesna pijalnia na źródle Pitoniakówki. Prace prowadzi ekipa wiertnicza Obsługi Technicznej Uzdrowisk.

Powstaną nowe budynki i pomieszczenia handlowo-usługowe pod obecną salą „Malinową”. Przeprowadzi się dalsze adaptacje urządzeń socjalnych i handlowych, powstanie duże zaplecze ogrodnicze.

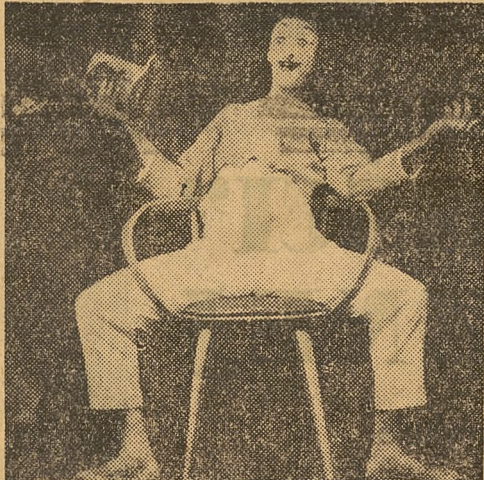
Zostanie wzniesiony nowy pawilon sanatorium klinicznego z częścią zabiegową oraz z diagnostyką kliniczną. Projektan-

(Dokończenie na str. 3)



Marcel Marceau

Ten świetny artysta przyjedzie w tym roku do Polski ze swym oryginalnym programem. Oto kilka póź sławnego miliona zatytułowanych: historia kultury w dziesięciu krzesłach.



MIKOŁAJ TOŁKAN

MILION Z KIESZENI MILIONA OBYWATELI

Kradzież jest stara jak świat. Przepraszam — jak własność. Ponieważ własność zawsze była prywatna bądź publiczna, stąd też i kradzieże bywają prywatne i publiczne, a wśród złodziei odróżniamy złodziei mienia prywatnego i złodziei mienia publicznego. Ten podział ważny jest tylko dla nas. Dla nich nie ma najmniejszego znaczenia, albowiem wszystko jedno, czy wyciągnie się portfel w tramwaju, jednemu zaginionemu czy beztróskiemu obywatelowi, czy „wycofa” go tówkę z utargu dziennego w sklepie, należącym do miliona zaginionych, beztróskich obywateli.

MAŁY CZY WIELKI ZŁODZIEJ? Jeśli chwycisz za rękę złodzieja wsadzoną do Twojej kieszeni w tramwaju, nie puścisz mu tego złodzieja i odprowadzisz go na milicję. Jeśli zaś kanciarz wyciągnie milion z kieszeni miliona obywateli, wydaje Ci się, że krzywdą Twoja jest milion razy mniejsza, jako jednej milionowej części pokrzywdzonego społec-

(Dalszy ciąg na str. 3)

O SZCZAWNICY

tem jest pani inż. Narbut z OTU. Nowy pawilon pomieści 120 kuracjuszy.

W miejscu, gdzie znajduje się obecne źródło Pitoniakówki, powstana urządzona dla mechanicznego napełniania flaszek do wysylki, oraz zbudowany zostanie rurociąg z wieżą ciśnienia celem doprowadzenia tej wody z Dolnej Szczawnicy do starej pijalni (około 3,5 km).

Nad kapryśnym i rokrocznie groźnym potokiem Grajcarka, u jego ujścia do Dunajca, stanie nowoczesny most. W jego najbliższym sąsiedztwie zostanie usytuowany parking dla samochodów i autobusów, oraz restauracja dla obsługi turystów i uczestników kończącego się w tym miejscu spływu Przełomem Dunajca.

Inwestycje te są konieczne ze względu na wielką ilość kuracjuszy i wczasowiczów, dla których obiekty i pawilony oraz sanatoria zbudowane w okresie międzywojennym okazały się stanowczo za ciasne. W ciągu jednego turnusu przewija się bowiem przez Szczawnicę 600 wczasowiczów, 200 górników, ok. 2 tys. pensjonariuszy prywatnych nie licząc ogromnej masy turystów zjeżdżających do Szczawnicy na sobotę i niedzielę.

W przyszłym roku Szczawnica obchodzić będzie 150 rocznicę założenia uzdrowiska. Ta uroczystość nakłada na miejscowe społeczeństwo obowiązek podniesienia tego pięknego uzdrowiska do rangi europejskiej.

TADEUSZ TYROWICZ

POLECAMY

CO NOWEGO W TEATRZE?

TEATR LUDOWY W NOWEJ HUCIE

Fridrich Dürrenmatt

„ROMULUS WIELKI”

reż. Jerzy Krasowski

scenografia Józefa Szajny

O przedstawieniu po przedstawieniu powiedzieli nam:

DR ANTONI BRAYER

teatrológ

„Jestem mile zaskoczony Rączkowskim, którego znaliśmy dotąd jako aktora komediowego, ale w roli Romulusa jest on przecież nie tylko zabawny. Ponadto doskonale w typie Odoakera. — Protoplasta essensmanów Teodorów stanowi interesujące reżysersko przerzucenie kłamry pomiędzy historyczną postacią germańskiego wodza, a pamiętnym dla nas hitleryzmem...”

RED. ANTONI WASILEWSKI:

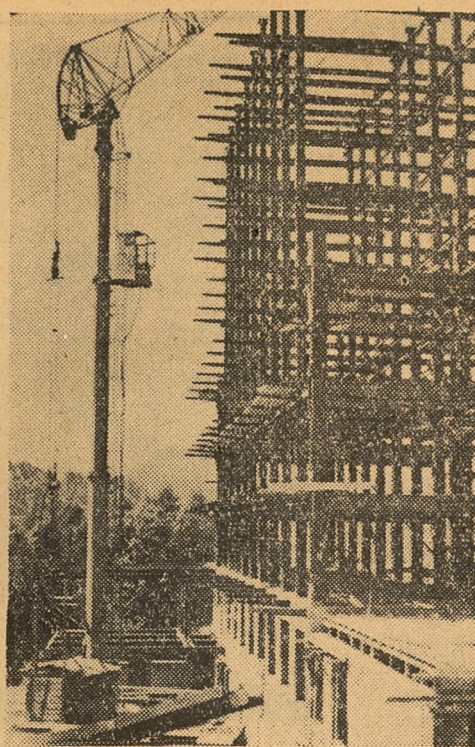
„Tak jak byłem zachwycony „Wizytą starszej pani”, tak tym przedstawieniem byłem... zaskoczony. Problem poruszany przez autora jest bardzo ciekawy zwłaszcza jeżeli naświetli się go pewnie z jakiegoś zacisznego zakątka Szwajcarii. Jest dużo momentów komicznych, satyrycznych, ale mnie one nie biorą. Jest to znany konik, taki szwajcarski lajkonik. Dekoracje są szokujące. Przypominają one blachy na zimno walcowane i pewnie jest to jedyny powód dla którego przedstawienie odbywa się właśnie w Nowej Hucie. Dla mieszkańców Huty wiele jest sztuk z żywymi problemami z naszej łączki...”

JALU KUREK —

literat:

„Bardzo mi się podobało. Dürrenmatt jest jednym z najświetniejszych pisarzy współczesnego teatru. Jest to pisarz dla którego przemysłu widza odczuwa szacunek. Operuje on aforyzmami, powiedzonkami rzędu myśli „wielkich ludzi”. „Romulus Wielki” jest namietnym persyflazem, analiza cesarstwa dokonana jest w sposób bolesnie i komicznie drążący. Przedstawienie nowohuckie stanowi dalszy sukces tego świetnego Teatru, jakiego może nam pozazdrościć zagranica”.

wysłuchał i zanotował
J. Budzyński

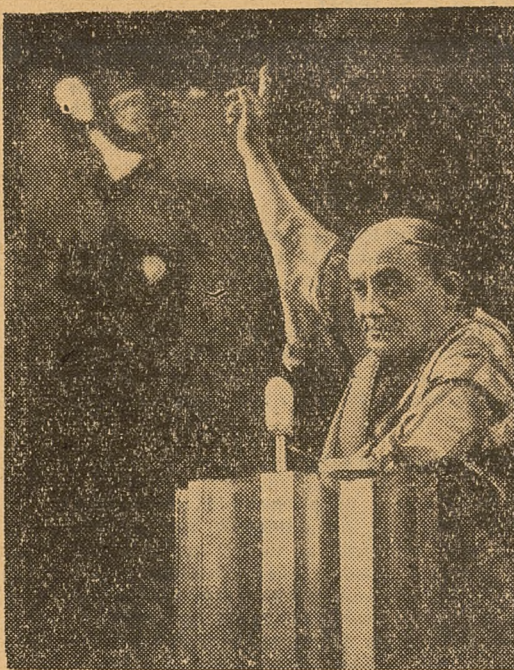


Stan robót przy wieżowcu z sierpnia ub. roku



Święta w Australii
Spójrzcie, tak wygląda noworoczne

przyjęcie w Australii.
Chocinka na plaży. Upał.



Edward Rączkowski jako niezapomniany ostatni z cesarzy. „Romulus Wielki” w Nowej Hucie jest przedstawieniem, które gorąco polecamy.

Już ponad 500 rezerwatów przyrody istnieje w naszym kraju. W ostatnim roku utworzono 90 nowych. Dzięki temu pod ochroną znalazło się wiele cennych i rzadko spotykanych roślin i zwierząt. W Polsce południowej utworzono ostatnio rezerwat ze starym drzewostanem jodłowo-bukowym „Jaźwiana Góra” w pow. Kołbuszowa woj. rzeszowskie.

Tylko na śnieg czekali leśnicy z Puszczy Białowieskiej. Na podstawie śladów na śniegu przeprowadza się bowiem „leśny remanent” zwierzęcy w puszczy. W zeszłym roku było w puszczy 250 jeleni, tyleż dzików i około 400 saren. Z 65 żubrów kilkanaście żyje na wolności.

W Augustowie sąd oddalił skargę o alimenty, ponieważ okazało się, że wnioskująca skargę (panna) nie rozdziła jeszcze w ogóle. Dowód rzeczowy w postaci dziecka został przez nią wypożyczony od siostry męzkiej.

Takiej zimy jeszcze nie było. W rejonie jeziora Roznowskiego jest niemal ciepło. Jezioro pokrywa olbrzymie chmury dzikich kaczek. Zagorzali żeglarze wyciągnęli żagłówki i spokojnie odbywają żeglarskie rejsy.

NAJBÓLEJ I NAJCIKAWIEJ

Sto lat skończyła latarnia morska w Swinoujściu. Jest to najstarsza latarnia naszego zachodniego Wybrzeża.

Jedna z uroczych białostoczanek o zbyt pełnych kształtach przeprowadza własną dietę-cud! Żywi się wyłącznie miodem i sucharkami. Wystarcza jej pół kg miodu i 20 dkg sucharków dziennie.

Do stawów PGR w Paprocanach koło Pszczyny przedostały się ścieki fabryczne kwasu karbolowego. Zginęło ponad 12 ton karpia. Straży wynoszą ok. 500.000 zł.

Do kierowców z Tarnobrzegu nie można mieć zaufania. Jak bowiem stwierdzono 80 osób otrzymało tam prawo jazdy bez egzaminu, a co do dalszych 400 zachodzą poważne podejrzenia. Aresztowany zastępca kierownika Wydziału Komunikacji Zbigniew Kołodziej pamięta, że pobrał za „lewe” prawa jazdy kilkadziesiąt tysięcy zł łapówek, ale nie pamięta ile za to wydał praw jazdy i komu.

W Ustrzykach Dolnych urzędnicy i klienci Zarządu Inwestycji Leśnych z powodu remontu budynku wchodzą do biura przez... okno.

FAKTY PLOTKI

TELEWIZJA

W WANNIE

Na dorocznej wystawie telewizyjnej w Londynie zademonstrowano urządzenie telewizyjne... łazienkowe. Aparat łazienkowy wyposażony jest w trzy ekrany. Na jednym kąpiący się obserwuje normalny program telewizyjny, na drugim i trzecim ukazuje się natomiast wszystko co dzieje się w mieszkaniu

kąpiącego się. Aparat tego typu można zastosować w szpitalach i żłobkach dla lepszego obserwowania chorych i dzieci.

OCHRONA ZWIERZĄT

W czasie tygodnia (światowego) ochrony zwierząt w Brukseli, tamtejsi ochroniarze zorganizowali loterię fantową. Główną nagrodą była myśliwska strzelba.

GAZY W BIBLIOTECE

Dla biblioteki zawierającej sekretne dokumenty prezydenta Eisenhowera sprowadzono specjalne urządzenie,

które atakuje ewentualnego włamywacza gazami łzawiącymi.

ZBRODNI

W USA na każdych czterdzieści minut przypada jedno przestępstwo. We Francji jedno przestępstwo przypada raz na cztery godziny.

GINA BOKSERZY

Ilość bokserów, którzy zginęli na ringu w ciągu ostatnich czterech lat wynosi 65. W tym było 22 bokserów-amatorów.

NAJMLÓDSZA PRABABKA

Najmłodszą prababką

świata jest Francuzka Maria Audien licząca 50 lat.

DOBRE ROBI

Urzędnicy konsumu — kawiarni w Radobul koło Drezn (NRD) przerywają co srody w południe pracę na piętnaście minut, aby uprawiać gimnastykę szwedzką. Klienci mają w tym czasie przerwy w obsłudze i jeśli chcą mogą przylączyć do ćwiczeń. Podobno ta gimnastyka doskonale wpływa zarówno na urzędników jak i na klientów.

O „LEKKOŚCI” KOSMICZNEJ

(Dokończenie ze str. 1)

Lot paraboliczny

Kamery filmowe zainstalowane podczas lotów parabolicznych „obserwowały” ludzi w stanie nieważkości. Otóż osoby bez treningu traciły zdolność kontrolowania swoich ruchów w przestrzeni pozbawionej grawitacji. Często podążały w kierunku odwrotnym do celu, lub wykonawszy jakiś nieobliczalny ruch, uderzały głową o ścianę względnie sufit. Znacznie lepiej spisywały się jednostki przywiązane pasami do fotela, jakkolwiek i u nich orientacja przestrzenna ulegała zaburzeniom. Zostało to niebicie stwierdzone wówczas, gdy przydzielono im do wykonania nieskomplikowaną pracę: zakreślanie kwadracików na kartce papieru.

Jak się czuje człowiek w stanie nieważkości?

Rekord przebywania człowieka w stanie nieważkości wynosi na razie 30—40 sek. Zaobserwowano przy tym niejednakową odporność na stan nieważkości. Spośród szesnastu młodych ludzi poddanych w radzieckim ośrodku doświadczalnym eksperymentowi, jedni, oświadczyli, że nie odczuwali żadnego nieprzyjemnego uczucia, inni (pięć osób) przyznali się co występowania u nich mdłości, zawrotów głowy i w ogóle objawów przypominających chorobę morską, a pozostali — czuli się świetnie. Jeden z nich oświadczył: „Stan nieważkości wywołał wrażenie przyjemnego samopoczucia i wygody. Przypominało to jakiś stan zachwyty... W miarę trwania stanu nieważkości czulem, że ciało moje odpoczywa. Gdybym miał do wyboru rodzaj odpoczynku — wybrałbym niewątpliwie stan nieważkości”.

Doświadczony lotnik amerykański Stellingos swoimi 200-tnym locie parabolicznym podzielił się wrażeniami w sposób mniej entuzjastyczny: „Utrata ważkości odbywa się z różną szybkością, co wywołuje krótkotrwały rozbrat między lotnikiem i samolotem”.

Loty kosmiczne

W warunkach długotrwałej nieważkości (miesiące, lata) podczas lotów kosmicznych prawdopodobnie podstawowe funkcje fizjologiczne nie zostaną naruszone. Można też będzie liczyć na zachowanie niezbędnej do pracy orientacji w przestrzeni i koordynacji ruchów. Ale stan nieważkości wywrze niewątpliwie swój zdecydowany wpływ na różne przejawy życia i działalności człowieka. Przecież zwykle mycie się, płukanie wodą jamy ustnej itd. w stanie nieważkości będzie niemożliwe do zrealizowania bez odpowiedniego przyrządu. Woda pozbawiona ciężaru rozprzestrzeni się w kształcie piłeczki i kropli po kabinie. Nie umocowane przedmioty, artykuły spożywcze okruszynki itd. będą pływały w powietrzu, a ich drobne cząstki bez trudu dostaną się do dróg oddechowych, błony śluzowej oczu itd.

Astronauta będzie musiał nauczyć się pływać w powietrzu podobnie jak w wodzie, chociaż temu sposobowi poruszania się nie wróżą uczniu zbyt wielkiej kariery. W kabinie zostaną umocowane ręczki-uchwyty, ale już dziś mówi się raczej o skuteczności odrzutowych pistoletów powietrznych w kształcie dyszy połączonej z balonem sprężonego powietrza. Wystrzelone powietrze w jednym kierunku pozwoli na szybkie przemieszczanie się człowieka w przeciwnym. Przeprowadzono również pomyślne doświadczenia z butami podbitymi magnezem, przy równoczesnym wyłożeniu ścian i sufitu sztabkami miękkiego żelaza. Podobno człowiek świetnie chodzi po... suficie.

Co się jednak stanie, jeśli zapragnie wrócić z przestrzeni międzyplanetarnej na ziemię? Statek kosmiczny znajdzie się w gestych warstwach atmosfery ulegnie gwałtownemu hamowaniu, a człowiekowi przybędzie „ciężaru”. „Rozleniwiony” w przestrzeni międzyplanetarnej odczuje bardzo ujemne sam fakt przyciągania ziemi. Pojawia się najprawdopodobniej zaburzenia układu sercowo-naczyniowego, zaburzenia koordynacji ruchów wobec czego „wierni ziemianie” będzie się musiał uczyć na nowo chodzenia po ziemi.

Aby temu wszystkiemu zapobiec, przewiduje się stworzenie sztucznej (mniejszej niż ziemskiej) grawitacji, podczas lotów kosmicznych.

Opracował:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

(Dokończenie ze str. 2)

czeństwa. Jeśli jednak owych kanciarzy okradających społeczeństwo będzie więcej, razem wzięci skradną Ci tyle, jak gdyby dokonali włamania do Twojego domu i wynieśli wszystko, jak gdyby Twój dom spłonął.

Złodzieje i kanciarze dzielą się także na wielkich i małych. Dążenie do wielkości i ambicja to rzecz naturalna i dlatego każdy złodziej woli ukraść sto tysięcy, aniżeli sto złotych. Złodziej milionów patrzy na drobnego „kieszonkowca” z taką samą wyższością, jaką w świecie legalnym patrzy np. posiadacz Roll Royca na właściciela „Mikrusa” lub hulajnogi. Te naturalne tendencje ulęgają jednak wypaczeniom, gdy sprawa znajdzie się w sądzie. Wtedy każdy wielki złodziej woli być małym złodziejaskiem, a mały całym małym, wszyscy zaś razem pragną zamienić się w mikroskopijny proszek, taki, żeby nie można go było nawet zauważyć. A wszystko przez te dekryty.

Prawnicy wymyślili bowiem aż 3 dekryty: skradniesz do 300 zł, masz

mały dekret (kara od tygodnia do 1 roku aresztu), skradniesz przedmiot wartości ponad 300 zł, odpowiadasz z dużego dekretu (kara od 6 miesięcy do 5 lat więzienia), ukradniesz ponad 50.000 zł na szkodę społeczną, odpowiadasz z ustawy najsurowszej (kara od 5 lat do więzienia dożywotniego). Złodzieje mienia publicznego lgną tylko ku małowemu dekretowi.

„STRASZLIWA POMYLKA”

Pracownikowi zakładów spirytusowych udało się szesnastokrotnie przesznułować przez bramę fabryczną dwa i pół litra skradzionego spirytusu rektifikowanego, wartości 470 zł. Za bramą jednak został zatrzymany wraz ze zdobyczą. W obliczu dowodu rzeczowego przyznał się do kradzieży. Ale na rozprawie sądowej przypomniał sobie, że padł ofiarą straszliwej pomyłki: on wcale nie chciał ukraść dobrego, czystego, rektifikowanego spirytusu, który kosztuje po ok. 180 zł za litr, nie — on by się na coś podobnego nigdy nie zgodził, on „obejmował swoim zamiarem” czyli po prostu chciał je-

dynie ukraść trochę spirytusu nie-rektifikowanego, nieoczyszczonego, którego cena wynosi po 15 zł za litr i uzasadnia zastosowanie wobec niego małego dekretu zamiast dużego. „Mój klient absolutnie nie reflektował na czysty spirytus, on pragnął tylko spirytusu nierektifikowanego” — zapewniał obrońca.

Nie dziwię się obronie oskarżonego, którego troska o oszczędność, by zadowalać się gorszym materiałem, mogłaby posłużyć za wzór niejednemu pracownikowi produkcyjnemu. Dziwię się jednak oskarżonemu, że będąc pracownikiem fabryki spirytusu, nie nauczył się dotychczas odróżniać lepszego spirytusu od gorszego i nie wie co dobre.

Na stacji w Piaszowie amator łatwych zarobków rozbił wagon z drutem zbrojeniowym i zaczął wyrzucać żwój za żwojem. Przylapano go przez milicję, gdy toczył jeden żwój wagi 86 kg. Oskarżony o kradzież 86 kg drutu zbrojeniowego bronił się twierdząc, że absolutnie nie miał zamiaru skraść całego żwoju (ach, ten nieszczęsny duży dekret!),

on zresztą nie potrzebował nawet tak wielkiej ilości drutu, on potrzebował tylko drobną, jakich może 8 kg, na dokończenie jednego słupa pod stodołą. „A jeśli Wysoki Sąd nie wierzy — to przedkładam zaświadczenie z gromady”. I rzeczywiście, w zaświadczeniu wypisane było, że oskarżony cieszy się w tej gromadzie wybitną opinią wzorowego obywatela, wywiązując się z wszelkich dostaw, z podatkiem nie zalega, kontraktuje buraki cukrowe i rzepak, a co się tyczy tej stodoły, to brakuje mu jednego filara.

W Nowej Hucie kilku amatorów techniki wymontowało z hali produkcyjnej, zrywając połączenia przewodowe i wyrzucając z posadzki betonowej sporą maszynę, po prostu cały agregat, składający się z po mniejszych aparatów. Naruszyli przez to cykl produkcyjny. Zostali jednak przyłapani, gdy wyciągali agregat poza teren hali. Więc oskarżono ich z dużego dekretu.

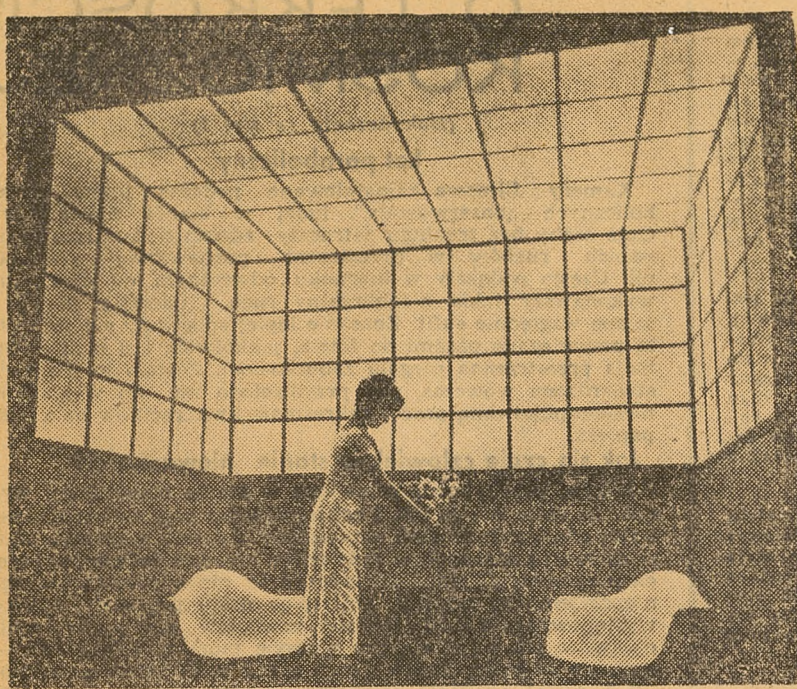
„Wcale nie miałem zamiaru dokonania kradzieży całego agregatu” — bronił się na rozprawie jeden z o-

skarżonych. — „Ja potrzebowałem sobie tylko doposażyć parę śrubek do mego motorku od wyciśmaczki”. A więc, Wysoki Sądzie, oskarżony nie może odpowiadać z dużego dekretu, wystarczy mu mały. Skromność, skromność i jeszcze raz skromność.

W Nowej Hucie występuje cała plejada zbieraczy złomu. Zrywają oni drogie kable, zrywają i wyrzucają różne części metalowe z urządzeń, a następnie dostarczają je do punktów skupu złomu. Aby „zarobić” tyśiąc złotych powodują uszkodzenia na dziesiątki tysięcy. A potem żądają małego dekretu.

Czy znajdzie się jakiś sposób na cwaniaków? Czy można nauczyć Wielkiego Egoistę, zagarniającego wszystko dla siebie tłumaczącego wszystko na swoją korzyść — miłości bliźniego, poszanowania drugiego człowieka, zrozumienia wspólnego interesu?

zdarzenia str. 3



W dekoracji wnętrza domu — światło fluoryzujące zastępuje światło dzienne

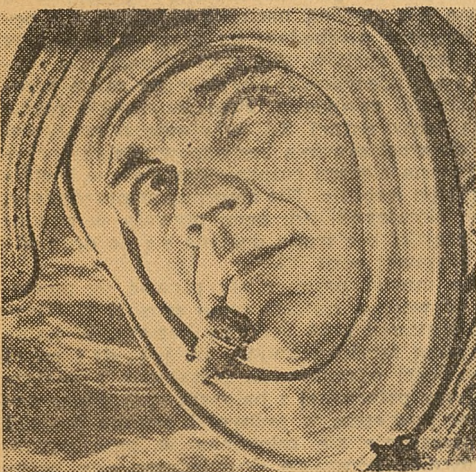
ELEKTRONOWY KOMFORT

Radio, telewizja... Pięknie! Siadasz wygodnie, przekręcasz gałkę i nie ruszając się z głębokiego fotela, wędrujesz po całym świecie. Mimo to myślisz o tysiącu spraw wiążących cię z twoim codziennym życiem. Chciałbyś nadal nad nimi czuwać, ba, nie wstając z miejsca, nadawać im bieg zgodnie z twoją wolą. Może to nie tak daleka przyszłość, jak ci się wydaje. Rozwiązanie tego rodzaju problemów niesie elektronika i niewątpliwie rozstrzygnie ona ich wiele. Daje nam ona możliwość zdalnego kierowania przy umiejętnym wykorzystaniu siły prądu elektrycznego.



Nastawienie aparatu telewizyjnego na odległość (obrazu i dźwięku) można uzyskać przy pomocy elektronowego mechanizmu nie przerywając sobie smacznego posiłku w łóżku.

OD REKORDÓW LOTNICZYCH



31 października 1959 roku radziecki lotnik-oblatywacz Mosołow na turbośmigłowcu „E-66” uzyskał średnią szybkość 2.388 km/godz. Takiej szybkości nie udało się dotychczas uzyskać żadnemu lotnikowi w świecie.

Przyjrzyjmy się zatem rekordom i osiągnięciom radzieckiej awiacji w 1959 roku.

Loty wysokościowe

28.852 m osiągnął na samolocie odrzutowym „T-431” lotnik-oblatywacz W. Iljuszyn.

20.456 m — lotnik W. Smirnow na samolocie „RW” przy jednoczesnym obciążeniu.

20.174 m — przy 2-tonowym ładunku osiągnął na maszynie „RW” ten sam lotnik — W. Smirnow.

12.896 m przy obciążeniu 25 ton na maszynie „TU-104 B” osiągnął lotnik J. Alaszew.

15.300 m — obciążenie 10 ton, na maszynie „201-M” osiągnął lotnik N. Gorajnow.

13.000 m, przy 55-tonowym obciążeniu uzyskał lotnik B. Stiepanow na maszynie „301-M”.

Loty szybkościowe

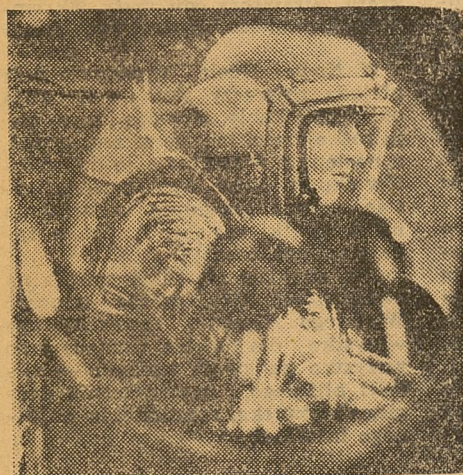
1.016 km/godz. przy 15-tonowym obciążeniu uzyskał na zamkniętym 1000-kilometrowym odcinku lotnik Kowalow na maszynie „TU-104 B”. Ten sam lotnik ustanowił rekordy światowe szybkości przy 1, 2, 5 i 10-tonowym obciążeniu.

719,5 km na godzinę przy 15-tonowym obciążeniu, na zamkniętym 2000-kilometrowym odcinku, osiągnął W. Kokkinaki na maszynie „IL-18”.

1.029 km/godz. przy 27-tonowym obciążeniu na 1000-kilometrowej trasie osiągnął A. Lipko na maszynie „103-M”.

W sumie — rok 1959 zamknęli radzieccy lotnicy 24 rekordami światowymi.

DO KOSMICZNYCH



zdarzenia strona 4

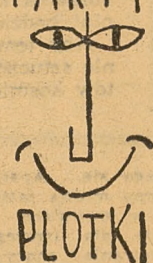
FILM PERRY'EGO

Perry Como — znany amerykański piosenkarz telewizyjny, którego nagrania słuchaliśmy w święta w Polskim Radiu, kręci w Szwajcarii swój pierwszy film pt. „Wielki Bernard”. I pomyśleć, że jeszcze parę lat temu największym marzeniem Perry'ego był zawód fryzjera.

NIEMIAROGodne ALE PRAWDZIWE

Elisabeth Taylor, gwiazda hollywoodzka, którą oglądaliśmy w zabawnych filmach „Ojciec narzeczonej” — przekroczyła, jako pierwsza aktorka na świecie, milion dolarów rocznego zarobku. Tyle mianowicie dostanie za udział w filmie „Kleopatra”, do którego zdjęcia rozpoczynają się wkrótce w Anglii. Przeciwnie zbyt wysokim zarobkom gwiazd i sex bomb bardzo często wypowiada się prasa, wyrażając w ten sposób niezadowolenie opinii publicznej.

FAKTY



PLOTKI

WIĘCEJ ŻYCIA

W mieście Baden-Baden w NRF zdarzył się niezwykle wypadek. Koło idącej chodnikiem 18-letniej dziewczyny zatrzymało się auto, z którego wyskoczył dwóch wyrostków. Pochwycili dziewczynę i opierającą i wrzeszczącą zaciągnęli do samochodu. Samochód ruszył i zniknął za zakrętem. Zaalarmowana policja szybko schwytala porywaczy. Okazało się, że scenka została zainscenizowana przez grupkę młodzieży, ażeby do miasta — jak twierdził młodzieńcy i dziewczyna — „wprowadzić trochę życia”.

EKSORTUJEMY TRAWĘ

W 1959 roku wystawiliśmy za granicę kilkadziesiąt tys. kilogramów nasion roślin trawistych. Polskie trawy wędrują do Anglii, Francji, Włoch i Szwajcarii i są tam wysoko cenione. Oczywiście za nasze trawy dostajemy dolary.

JESZCZE PANIKARZE

Atomowi panikarze amerykańscy wydali zarządzenie w sprawie ochrony przeciwlotniczej, które brzmi: „na wypadek alarmu muszą zatrzymać się również wozy pogrzebowe. Przebywający wewnątrz mają również nie opuszczać tych wozów”.

UWAGA, ZŁODZIEI!

Całkowite zabezpieczenie mieszkań, kas pancernych itp. przed włamaniem możliwe jest dzięki użyciu komórki fotoelektrycznej. Ochronę obiektów zapewniają promienie podczerwone, które działają na komórkę wrażliwą na to niewidzialne promieniowanie. Osobnik, który wdarł się do pomieszczenia chronionego przez takie promienie, przecina ich bieg swoim cieniem, wywołując, bez swojej wiedzy, sygnały alarmujące na komórkę fotoelektrycznej.

Komórka ostrzega przed pożarem sygnalizując niedostrzegalny jeszcze na zewnątrz dym, który poprzedza pożar. Jedną z jej zasadniczych właściwości jest przede wszystkim przekazywanie zleceń na odległość. Kierując promienie lampy usytuowane w wiązkę równoległą na odpowiednio umieszczonej komórkę, można wprawić w ruch przełącznik, który otwiera lub zamyka drzwi domu, garażu, urzędu. Ten sam przełącznik włącza, gdy zapada zmrok, oświetlenie uliczne (system stosowany w Szwajcarii), mieszkań, klatek schodowych.

IDEALNY BRAKARZ

Niektóre większe zakłady fabryczne w Polsce zainstalowały komórki fotoelektryczne dla automatycznego odrzucania braków. W wypadku najmniejszej niedokładności w wykonaniu, produkt biegnący na taśmie do kontroli, jego cień nie padający ściśle w komórkę — natychmiast ją alarmuje. Otwiera ona wówczas automatycznie małą zapadnię odrzucając w ten sposób wadliwie wykonany przedmiot. Życzymy wszystkim naszym zakładom podobnego urządzenia.

SWIECĄCE ŚCIANY

W płytach ściennych grubości kilku milimetrów umieszcza się mikrokryształy świetlnej substancji fluoryzującej, poddanej działaniu pola elektrycznego. W efekcie otrzymuje się łagodne, nie jaskrawe oświetlenie emanujące z całych płaszczyzn. Świetlistość ich jest wynikiem odpowiednio działającego natężenia i częstotliwości prądu zmiennego.

WIECZNY ZEGAREK

Zegary elektryczne zostały znakomicie ulepszone przez podłączenie tranzystora pozwalającego na przekazywanie dokładnego czasu na odległość. Mechanizm zegarowy zmniejszono do wielkości zwykłego licznika.

Mówi się również o zegarku elektronowym, którego konstrukcja i wprowadzenie w powszechne użycie przewidywana jest już w bieżącym roku. Działając na zasadzie tranzystorów nie będzie on wyposażony ani w sprężynę ani w balans i nie będzie cięższy od normalnego zegarka.

ELEKTRYCZNE NIAŃKI

Przeprowadza się wiele prób celem udoskonalenia urządzenia nadawczego umożliwiającego czuwanie na odległość nad niemożliwymi. Pod uwagę brany jest nadajnik o słabej mocy, który przeniesie wszelkie szmery i hałasy z oznaczonego pokoju do odbiornika zharmonizowanego z emisją nadajnika, a umieszczonego w innym oddległym pokoju. Również dozór taki może być sprawowany np. przez sąsiadów mieszkających w tym samym domu. Całkowity dozór można uzyskać przy pomocy małej kamery telewizyjnej zasilającej odbiornik przez kabel.

KURCZAK W CZTERY MINUTY

Idealem jest szybkość ugotowania w paru minutach jakiejś potrawy wymagającej jak dotychczas, ok. jednej godziny. Szybkie gotowanie oparte jest na elektronowej bazie. Stosuje się prąd o bardzo wysokiej częstotliwości, podobnie jak bardzo krótkie fale w radio, lecz zamiast promieniowania, energia jest wytwarzana przez dwie elektrody, pomiędzy którymi znajduje się potrawa. Proces gotowania przebiega od wewnątrz potrawy, co daje doskonałe rezultaty np. przy pieczeniu kurczaków lecz mniej nadaje się do sporządzania pieczeni wołowej, która powinna być od wewnątrz krwista. W piecu takim rybę przyrządza się w trzy minuty, kurczaka — w cztery, a kapustę kiszoną — w ciągu czterech minut.

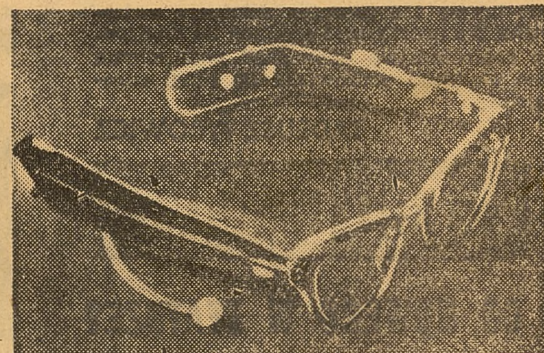
NIESŁYSZALNE GWIZDKI

Powyżej najwyższych słyszalnych fal dźwiękowych istnieją, jak wiadomo, ultradźwięki. Właściwości ich można wykorzystać w najrozmaitszych dziedzinach. Stosuje się je np. z powodzeniem dla oczyszczania i odtłuszczania małych przedmiotów wykonanych z metalu, szczególnie w mechanizmach zegarowych. Ultradźwięki rozwiązują nieraz kłopoty. Istnieją mianowicie świstawki ponaddźwiękowe dla przywoływania psów, a odmienny wpływ wywierają gwizdki na zwierzęta i ptaki nieużyteczne np. na szczury, kruki, zmuszając je do ucieczki...

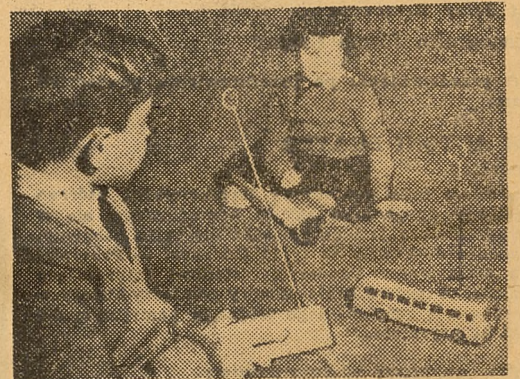
*

W naszej epoce postęgu biegnie w błyskawicznym tempie. Być może, w najbliższym już czasie elektronika przyniesie decydujące zmiany w naszym życiu. I chociaż zastosowanie tego, o czym krótko relacjonujemy, nie przekroczyło jeszcze progu większych doświadczeń — już dziś dostrzega się, że elektronika zdolna jest wywrzeć tak wielki wpływ na nasze życie jak radio i telewizja.

oprac.: K. Szwajca



Najmniejsze radio świata o trzech tranzystorach. Baterie wzajemnie się zasilające zainstalowane są w uchwycie okularów. Kształt małej słuchawki odpowiada wklęsłości ucha.



Dziecięce zabawki są zdalnie kierowane za pomocą dźwięku, ultradźwięku, wiązki promieni świetlnych lub przez fale radiowe (jak na fotografii). Tele-rozkaż działają na komórki fotoelektryczne dostarczając np. motorowi napędu i kierunku.



Model łódki elektronowej

PASJONUJĄCA NOWELKA FANTASTYCZNA

WIECZNA ŻONA

W czasie swego pięciodniowego pobytu w szpitalu, Janet nabrała wreszcie przekonania do domowych robotów. Przyczyną tej nagłej zmiany poglądów była James, piękna robotka, która swą niezwykle pracowitością i oddaniem wzbudzała z dnia na dzień coraz większą sympatię chorej.

(Ciąg dalszy na str. 5)

KŁOPOTY=BYTAMI

Słowo się rzekło — Kobylka u płota

Rozpoczynając cykl rozmów o filozofii, autor zobowiązał się przygotować „coś w rodzaju testu”. Nie będzie to, niestety, klasyczna zgadywanka z sumowaniem punktów i „odpowiedzią wewnątrz numeru”. Odpowiedzi na znajdujące się poniżej pytania Czytelnicy znajdą wprawdzie w „Zdarzeniach”, ale nie hurtem i nie od razu za tydzień.

Na czym — że więc polega sens tego „testu” — spyta może niejeden z Was. Odpowiadam — na zabawie (jak w każdym zresztą „magazynowym” teście). Wśród Czytelników są zwolennicy zarówno materialistycznego jak i idealistycznego światopoglądu. — Gdybym spytał po prostu: „Wierzy pan w ducha?” — od razu każdy mógłby się „zakwalifikować” po jednej lub drugiej stronie. Ale to byłoby zbyt łatwe. — Pytania, które przygotowałem są odrobinę trudniejsze, ale — są także okazją do sprawdzenia przez Czytelników swego światopoglądu, swego filozoficznego przynależności. A oto nasze „testowo-ankietowe” pytania:

1. Czy przestrzeń i czas istnieje rzeczywiście (obiektywnie), czy też są one tylko wytworami naszej świadomości?
2. Czy można istnieć poza przestrzenią i poza czasem?
3. Czy przestrzeń i czas są nieskończone, czy skończone?
4. Czy możliwy jest ruch bez materii?
5. Czy zjawiska przyrody podlegają stałym (niezmiennym) prawom, czy też może istnieć w przyrodzie dowolność?
6. Czy można mówić o celowości w przyrodzie (mówiąc żartobliwie: „czy trawa istnieje po to, żeby krowy miały co jeść, czy — dlatego istnieją krowy, że jest trawa”).

Z góry uprzedzam, że pytania podyktowała autorowi wrodzona mu (niestety!) złośliwość i że będzie on (autor) pełen (złośliwego, naturalnie) zadowolenia, jeśli któryś z Czytelników, uważający siebie za „zatwardziałego” idealistę, pomylił się i odpowiedź jego będzie na siedem mil zalał materializmem. — I na odwrót. Ale, cóż — chcieliście test — macie go!

Odpowiedzi nie na zadane pytania

Podrażniony ciekawości i (co gorsza) ambicją Czytelników, możemy przejść do rzeczy poważnych. Dotychczas koncentrowaliśmy naszą uwagę na pytaniu: czy świat jest poznawalny, czy człowiek może poznać prawdę o świecie. Od dziś począwszy zajmijmy się drugim — najważniejszym chyba zagadnieniem odwiecznych dociekań filozoficznych: czy świat, który nas otacza jest jedyną rzeczywistością, czy też poza nim istnieje jeszcze inna, niematerialna rzeczywistość, inny niematerialny świat, którego nie potrafimy objąć (poznać) naszymi zmysłami.

Naturalnie, gdyby to pytanie włączyć do naszego testu — odpowiedź nie wymagałaby sekundy namysłu. Wiadomo, że materializm filozoficzny uznaje tylko istnienie jednego — materialnego świata. Idealizm natomiast twierdzi, że istnieją dwa rodzaje bytów — materialne i niematerialne i stąd też nazwa tego kierunku — dualizm (od łac. słowa *duo* — dwa).

W tym miejscu warto chyba odpowiedzieć od razu na parę narzucających się mimo woli pytań:

— dlaczego materializm filozoficzny uznaje za realne (rzeczywiste) istnienie tylko jednego świata?

— czy to prawda, że materialści nie wierzą w istnienie duszy?

— i wreszcie ostatnie pytanie: czy autor przypadkiem nie „poknocił” z tym dzisiejszym podziałem na materializm i idealizm (Czytelnicy obdarzeni dobrą pamięcią przypominają sobie bowiem, że przy omawianiu teorii poznania „była mowa” o tym, że granicą dzielącą filozofów na dwa obozy jest pytanie: co jest pierwotne — duch, czy materia?).

Odpowiedź na pierwsze pytanie można „na upartego” znaleźć już w samym pytaniu. Ta druga, „niematerialna rzeczywistość”, której istnienie zakładają (przypuszczają) idealści jest — jak stwierdzili — niedostępną ludzkim zmysłom, a że właśnie zmysły są źródłem wiedzy o świecie, materialści mówią po prostu: Wybaczcie, drogi kolego-idealisto, ale co ja mam z tym fantem zrobić. Moja filozofia opiera się na nauce, a jak dotąd nie udało się jej wykryć ani jednego niematerialnego bytu. Bo niby jak stwierdzić istnienie owych niematerialnych bytów, skoro nie można ich poznać jedynymi narzędziami poznawczymi, jakie mamy do dyspozycji tj. zmysłami? — Powiedziałbym Ci więcej, ale przeszkadza mi dzisiejszy „test” — nie chcę zdradzać (na razie) innych atutów, żeby nie popuścić Czytelnikom zabawy. Więc — do zobaczenia.

W sprawie duszy odpowiedź jest jednoznaczna: materialści są przekonani, że człowiek ma duszę — brak im tylko dowodów, że dusza ta potrafi istnieć bez ciała tzn. nie wierzą „tylko” w jej nieśmiertelność.

Również sprawa „granic” jest prosta. Nasz dzisiejszy podział filozofii — w zależności od poglądu na „jedność” bądź „dwoistość” świata jest tylko uzupełnieniem używanego przedtem podziału. — Idealizm twierdzi, że duch (Bóg) istnieje odwiecznie, czyli że jest pierwotny. Świat zaś (materia) został stworzony przez ducha — a więc jest wtórny, przy czym oba pierwiastki (duchowy i materialny) istnieją aktualnie obok siebie. Zdaniem materializmu filozoficznego (za którym przemawiają względy naukowe) — świata nie trzeba było stwarzać — ponieważ materia istnieje wiecznie (jest niezniszczalna).

Dwie rzeczy — trzy kombinacje

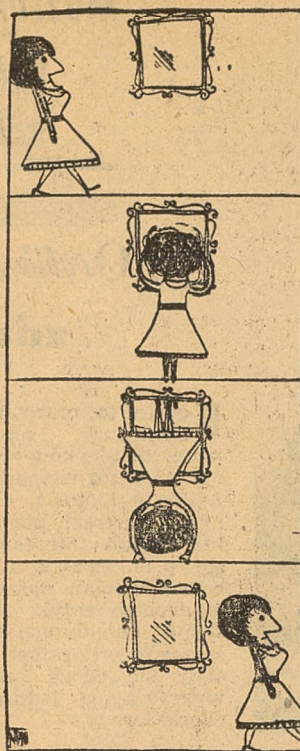
A więc dwa podstawowe poglądy... Otóż nie. Istnieje i trzeci — dziś jednak ma on tak mało zwolenników, że praktycznie możemy go nie brać pod uwagę. W starożytności jednak miał ich wielu. Jego klasycznym przedstawicielem był najwybitniejszy myśliciel świata starożytnego Arystoteles (IV wiek p.n.e.).

Filozof ten sądził, że i Bóg i materia (świat) istnieją wiecznie, a rola Boga ograniczała się jedynie do „puszczenia w ruch” świata. Zdaniem Arystotelesa Bóg jest nie tyle stwórcą, co budowniczym świata.

Na takim samym stanowisku stały liczne religie starożytności. (Podobny pogląd znajdujemy też w I księdze Biblii — „Genesis”, której autor opowiada o kształtowaniu, a nie o stworzeniu świata).

Pogląd ten znajduje dziś niewielu zwolenników. Zbliżoną do niego jest teoria, w myśl której pierwiastek psychiczny istnieje wspólnie z odwieczną materią, ale nie zawsze ma warunki do „przejawienia się”. Naturalnie, kierunek ten nie ma nic wspólnego z wiarą w istnienie „bytów duchowych”.

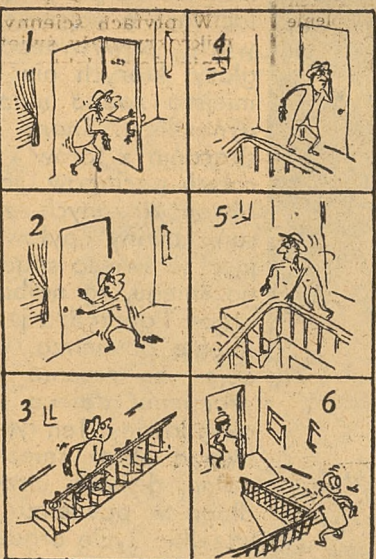
W. M.



(Humor bez słów)
Rys. Julian ANTONISZCZAK



My się już znamy. Przecież dwa lata temu byliśmy małżeństwem.



(Humor bez słów)

WIELKA MIŁOŚĆ BARBARY

Kiedy Barbara wbrew obietnicy nie odwiedziła po południu znajomych, kiedy nie zastano jej w domu ani wieczorem, ani następnego dnia — sąsiedzi zaczęli się niepokoić. Snuto domysły: wyjechała?... Jest u rodziny męża?...
—

ANONIM

W miesiąc po zniknięciu Barbary Małysowej — do Prokuratury Powiatowej w Nisku wpłynął anonim.

„...szła do Madziarni, miała po obydwu stronach drogi las, i od tej chwili nikt jej więcej nie widział... Po kilku dniach mąż, jadąc przez Nisko na rowerze, już nie wstąpił do Barbary jak dawniej. Widocznie wiedział, że Barbary już nie ma...”

30-letni Julian Małysa, pracownik Huty Stalowa Wola, nie udzielił Milicji żadnej informacji. Żony dawno nie spotkał — i sam czuje się zaskoczony jej zniknięciem, które bynajmniej nie jest mu na rękę. Rozwódzą się przecież, sprawa weszła już na wokandy. Może Barbara wyjechała, aby odwieść proces?...
—

OPINIE

Małysa w pracy miał opinię nijaką: ani złą, ani dobrą. Z żoną nie żył, od dawna mieszkali osobno. Ona — w Nisku, on — w rodzinnej Madziarni. Istotnie toczył się już ich proces rozwodowy. Barbara wychowywała małego synka, którym mąż kompletnie się nie interesował. Jeśli odwiedzał żonę — to tylko po to, aby urządzić jej kolejną awanturę za sprzeciwianie się rozwodowi. Sąsiedzi oświadczają:

— Każda wizyta Małysy była dla Barbary ciężkim wstrząsem. Kochała go, nie chciała rezygnować z małżeństwa...

— Miał inną kobietę, obiecywał żonie 5 tys. zł dla synka, jeśli wreszcie udzieli mu rozwodu... W jej warunkach to była wielka suma. Wspominała, że chyba się zgodzi, bo dziecko nie ma już w czym chodzić. Zresztą bała się jego groźb. Najprawdopodobniej wyszła w niedzielę z domu, żeby odebrać pieniądze, miała szybko wrócić...

ODKRYCIE

Lasy między Niskiem a Madziarnią ciągną się na dużej przestrzeni. Poszukiwania nie dały rezultatu. Dopiero w rok po zniknięciu Barbary pastuska, która zapędziła się w głąb lasu, zobaczyła dół, przykryty stertą gałęzi. Odsunęła je — i spostrzegła zwłoki kobiety ze zmiażdżoną czaszką. W zabitej rozpoznano Barbarę Małysową.

DZIWNA ZMIANA

Po zniknięciu Barbary — jej mąż w zastanawiający sposób unikał rozmów na ten temat. Milczał, albo zbywał otczenie niechętnym „wyjechała na Ziemię Zachodnią”.

Synka zaginionej zaadoptowała sąsiadka. Dziwna rzecz: kiedy zaczęło się śledztwo, kiedy wiadomość o makabrycznym odkryciu rozniosła się po okolicy — znany dotąd ze swej całkowitej obojętności dla dziecka Małysa przeistaczała się we wzorowego ojca... Afiszuje się z synem, znosi mu zabawki i słodycze, podkreśla na każdym kroku, że bez wahania wzięłby dziecko do siebie, gdyby miał ku temu warunki.

A potem — nowa niespodzianka. Małysa wypowiada pracę i natychmiast wyjeżdża, nie zostawiając adresu.

FAŁSZYWE ALIBI

Mąż Barbary zniknął, ale śledztwo trwa — i powoli zamyka się szereg kłopotów. Oto one:

Z jednej strony — Małysowa nie kryła przed znajomymi, że ma się spotkać z mężem i odebrać 5 tys. zł. Z drugiej strony — Małysa zapewniała kolegów, że pieniędzy żonie nie da. Zapamiętano jego słowa „sprawę załatwię w inny sposób”...

W dniu poprzedzającym zbrodnię — wcześniej zwolnił się z pracy i pojechał do żony, aby wyznaczyć jej spotkanie za miastem. W dniu krytycznym — była to niedziela — cała załoga ochotniczo stawiała się do pracy, aby ratować zagrożony plan. Brakowało tylko Małysy.

Barbara wyszła z domu przed południem — i o tej porze Małysa nie był widziany przez nikogo na terenie swojej wsi. A zatem — szereg decydujących godzin bez alibi.

BARAK NA ODLUDZIU

Poszukiwania nie były łatwe. MO długo poszukiwała za śladem, który zaprowadził wreszcie do dalekiego Słupska, gdzie na odludziu, w „dzikim” baraku bez ulicy i numeru zamieszkał się mąż Barbary.

Jako pracownik Huty — zarabiał miesięcznie 1.200 zł, mieszkał we własnym domu i miał dodatkowe (nie małe!) dochody z gospodarstwa. Dlaczego wyjechał na drugi koniec Polski, biorąc pierwszą z brzegu pracę za 600 zł miesięcznie?... Dlaczego w kwestionariuszach pisał, że jest kawalerem, korespondencję przyjmował — jako Stefan Rudnik?...
—

W tym stadium śledztwa odpowiedź nie sprawiała trudności. Oskarżyciel mógł już zrekonstruować scenę, która rozegrała się w podmiejskim lesie.

Małysa jest spokojny: przemysłał przecież to, co nastąpi, wyliczył już cenę całkowitej swobody. Spotkanie upozorowane chęcią pomocy dla dziecka — zgodnie z planem kończy się śmiercią jego matki.

(Dokończenie na str. 6)

Zresztą Janet miała okazję spotykać już u swoich znajomych tego rodzaju pomoc domową. Jej koleżanki, które były również mężatkami, wyżej sobie ceniły posiadanie robota niż np. auta i nierzadko robiły Janet wymówki za jej „staromodność” i zacofanie. Wiedziały również, że i George był zirykowany nieraz, gdy przyszedłszy wieczór do domu zastawał ją zmeżoną po całodziennym, ogłupiającym krzątaniu domowej i odmawiającej wyjścia z nim do miasta.

Tak więc James, z którą Janet była w bardzo bliskim kontakcie, przełamała lody niechęci u Janet do swego mechanicznego rodzaju, a nawet zdołała zaskarbić sobie sympatię swej pacjentki.

Doktor nie ukrywał zadowolenia z tej przemiany u Janet. W rozmowie z mężem podkreślał, że w tym stanie zdrowia, w jakim obecnie znajduje się Janet, posiadanie tego rodzaju robota jest jedynym wyjściem.

— Chciałabym czegoś — powiedziała Janet pewnego dnia do George’a — co robiłoby przyjemne wrażenie. Nie znosiłabym żadnego z tych robotów, pełnych żrutek, korbek, patrzyjących na człowieka nieżyczliwie soczewkami. Jeśli to ma przebywać razem z nami w domu, niech wygląda jak człowiek — jak pokojówka.

— A może raczej jak lokaj?
Potrząsnęła głową. — Nie, jeśli to ma być przez większą część dnia tylko ze mną i mnie właściwie tylko pomagać, niech będzie raczej pokojówką, w czarnej sukience,

w białym fartusku z falbankami i czepku. Chciałabym blondynkę, ciemną blondynkę, miłą, ale nie za piękną — nie chcę mieć powodów do zazdrości.

Przesyłkę doręczono Janet zaraz w następnym dniu po jej powrocie ze szpitala. Poleciła postawić pudło w hallu. Kiedy przyszedł George, chciał od razu wziąć się do rozpakowywania, ale Janet nie zgodziła się.

— Naprzód obiad — zdecydowała — robot może poczekać.

Spieszyli się oboje. Kiedy wstali od stołu, George zebrał naczynie i wstawił do zmywaka.

— Nigdy więcej mycia naczyń — powiedział nie bez satysfakcji.

Potem poszedł do sąsiada pożyczyć robota, który wniósł skrzynię do pokoju. Kiedy uporał się z tym i George otworzył wreszcie skrzynię, oczom ich ukazała się upragniona pomoc.

— Jakby spała — powiedział George sięgając po instrukcję leżącą na pierś robota.

Jak sobie tego Janet życzyła, robot nie był wcale piękny, ale sprawiał miłe wrażenie. Wzrok przykuwały złote włosy; cera nieskazatelnie piękna była także, jak i włosy, dziełem artysty, który ją wykonał w doskonałym materiale.

Janet przykłęka obok skrzyni i prawie ze strachem dotknęła palców „dziewczyny”. Były zimne. „Co za ogromna lalka — myślała, „dziwadło”, cudowne dziwadło z metalu i plastiku, poruszane mikroskopijnym

urządzeniem o napędzie atomowym — ale jednak cudak. W każdym razie nie mogę myśleć o „tym” jako o rzeczy. Gdy nadam mu imię, stanie się osobą”.

„Model na baterie...” czytał George... uprasza się zmieniać baterię co miesiąc.

— Wyjmij ją.

Podłożył ręce pod plecy robota i próbował go podnieść.

— Musi ważyć chyba ze trzy razy tyle, co ja. Tak nic nie zrobię — powiedział i znowu sięgnął do prospektu.

„Włącznik i wyłącznik znajdują się na plecach tuż nad talia... Doskonale, chyba obrócić ją potrzeba”.

Nie bez wysiłku udało mu się podeprzeć lalkę i ułożyć na boku. Wtedy zaczął pod suknią szukać kontaktu.

Ta cała procedura wydała się Janet co najmniej niedelikatna.

— Ja to zrobię, poczekaj.

— Dobrze, „to” i tak do ciebie należy.

— Nie chcę, abys o niej mówił nieosobowo. Mam już dla niej imię: będziemy ją wołać Hester.

— Niech i tak będzie — zgodził się Janet odpięta guziki i zaczęła delikatnie obmacywać plecy swej służącej.

— Nic nie mogę znaleźć.

— To będzie na pewno jakiś malutki hebelek dobrze ukryty.

— Och, jak możesz mówić „hebelek”!

Spojrzał na nią uważnie:

— Kochanie, ona jest przecież tylko robotem, maszyną!

— Wiem, wiem — urwała krótko. Kiedy wreszcie znalazła kontakt, George przeczytał: „Kontakt należy przekreślić całym obrotem w lewo...”

Janet przekreśliła i szybko przykucnęła przy skrzyni.

Robot poruszył się, usiadł, a potem wstał. Chwilę patrzył na nich, potem powiedział:

— Dzień dobry pani, dzień dobry panu. Cieszę się, że będę pracować dla państwa.

*

— O dzięki ci, Hester — powiedziała Janet, wyciągając się na przygotowanym wygodnym fotelu. Powiedziała „dziękuję”, nie dlatego, żeby robotowi trzeba było dziękować, ale z założeń, że grzeczność należy ćwiczyć w sobie, aby jej nie zapomnieć, przebywając prawie wyłącznie z maszyną. A poza tym Hester nie była takim sobie zwykłym robotem. Po czterech miesiącach służby dała się poznać jako przyjaciółka: niezmordowany, uczynny przyjaciel. Od pierwszej chwili Janet trudno było przyzwyczaić się do myśli, że Hester jest tylko maszyną i czym więcej upływało czasu, stawała się dla niej w coraz większym stopniu osobą. Fakt, że konsumowała prąd zamiast pożywienia, w niej nie psuł tego wrażenia. A kiedy aktywność Hester malała i ruchy stawały się wolniejsze, zwykło się te objawy przyjmować jako nor-

WIELKA MIŁOŚĆ BARBARY

(Dokończenie ze str. 5)

ZAGADKA POZOSTANIE ZAGADKĄ

Blisko dwa lata po śmierci Barbary zrekonstruowana została na sali rozpraw historia jej małżeństwa, a zarazem historia jej tragicznej miłości. Mimo wszystkich złych przeżyć i doświadczeń Małysowa nigdy nie przestała kochać męża. Być może — wiedziała o nim więcej, niż potrafi w swoim czasie ustalić sąd.

Ile w tym prawdy? Pewne fakty z przeszłości Małysy upoważniają do jak najdalej idących domysłów. Zyciorys oskarżonego w tym niezwykłym procesie człowieka mógłby bez przesady posłużyć za kanwę powieści kryminalnej. W pierwszych latach powojennych — Małysa wypływa na mętnej fali szabru i bardzo śliskiego geszefciarstwa. Później prowadzi hotel i restaurację w okolicy Kłodzka. Pod tym szyldem organizuje przemysł na wielką skalę i dorabia się 6-ciu miesięcy więzienia. Barbara zleca sprawę najlepszym adwokatom, wynagradza ich z własnych zarobków, czeka aż kochanek odzyska wolność — i w maju 1949 wyjeżdża z Małysą, który na polecenie placówki WOP musiał opuścić teren pogranicza. Nawet ich ówczesny romans bynajmniej nie miał cech sielanki. Pierwszą ciążę Barbary przerwało poronienie wywołane pobi-

„WAM SIĘ JUŻ NIC NIE STANIE”...

Ożeniwszy się z Barbarą już w Madziarni — Małysa traktuje ją tak samo źle, jak wszystkich domowników. Żona zbiera policzki za 5 minutową zwłokę w podaniu obiadu.

Powołany do służby wojskowej — Małysa urządził pożegnalną libację. Nad ranem wywołał dziadka do komory, zachęcał:

— Barbary mam dość — niech idzie w świat. Nie zechce — to weźmiecie, dziadku, jakieś ostre żelazo, rozumiecie mnie?... Wy jesteście starzy, wam się już za to nic nie stanie...

WYROK

Sąd Wojewódzki w Rzeszowie skazał Małysę na karę 16 lat więzienia. Prokurator wniósł rewizję — i w wyniku rozprawy przed Sądem Najwyższym, zabójca żony otrzymał karę dożywocia.

Ponura, przynębiająca sprawa. Zamyka w sobie spory kawał tragedii ludzkiej, którą przecięta dopiero zbrodnia likwidująca niepotrzebną miłość Barbary — równocześnie z jej życiem.

ANNA STROŃSKA



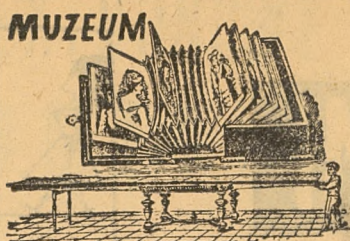
Kucanka

Donosiliśmy już poprzednio, że nowym szaleńcem i maniactwem staje się „kucanka” (hunkering). Metoda wypoczywania, pracowania, słuchania radia, oglądania telewizji z pozycji kucznej szerzy się szczególnie wśród amerykańskich studentów, co demonstrujemy na zdjęciach. Przypominamy, że maniacko wprost dwa lata temu rozprzestrzenił się rock and roll. Zeszły rok wkroczył wraz z manią hula — hoop. Obecnie niesie skokologię i kucankę. Kucanka jest rzekomo uzasadniona starzymi tradycjami wschodnimi. Podobno jest to najdogodniejsza pozycja wypoczynkowa dla ciała. Potrzebę uprawiania hula hoop też uzasadniano „naukowo”, a jednak hula-hoop przeminęło po roku.



Ciekawe zdjęcia lawiny w momencie urwania się.

MUZEUM



Osobliwości i Pamiątek

zdarzeń

Będzie to muzeum, w którym znajdą się eksponaty, nie te „zinventoryzowane” przez historyków w muzeach i galeriach — ale muzeum eksponatów, o które nie upominała się historia, eksponatów nie mających może wartości pierwszorzędnych, ale w jakiś sposób interesujących. Ilekroć kryje się pamiątek i osobliwości wśród czterech ścian naszych mieszkań. Zatem nie koniecznie antyk, stary obraz, ale i „świadome” kolekcjonerstwo rzeczy, które jakimś szczególnym trafem (i to jest ważne jakim) stały się drogą sercu pamiątką. Pamiątką wykraczającą jednak poza ściśle prywatny charakter.

Przekonani o „morzu bogactwa” w tym względzie, zwracamy się do Was, Czytelnicy, abyście nadsyłali spisy Waszych pamiątek i osobliwości, reprodukcje prywatnych zdjęć wielkich znanych ludzi, ciekawe dokumenty itp., opisując ich charakter i sposób, w jaki doszliście do ich posiadania. Pożądane jest także dołączenie fotografii eksponatu. Gdyby przedstawienie materiału sprawiło Wam trudność, zawiadomcie nas a przedstawiciel MUZEUM zgłosi się natychmiast do Was. Materiały kierujcie na adres Redakcji „Zdarzeń”, zaznaczając na kopercie tytuł naszej nowej rubryki: MUZEUM OSOBLIWOŚCI I PAMIĄTEK.

EGIPSKIE „MUZEUM W PLECAKU”

Zanim nadeślecie nam swoje materiały — przedstawimy Wam przykład może zbyt doskonałego, „rasowego” kolekcjonerstwa. Nasz rozmówca p. J. Sagan prowadził przed wojną skromne muzeum etnograficzne w Truskawcu. W czasie wojny znalazł się w Egipcie.

W tym czasie Anglicy budowali wielkie wojenne lotnisko pod Dykhela Agami. Buldożery zostawiały za sobą na wierzchu stare naczynia, monety, lampki oliwne, amulety. Pan Sagan zbiera te skarby, kupując w celu ich transportowania dwie spore walizki.

Wojna jednak trwa i stwarza coraz nowe sytuacje. P. Sagan znajduje się na linii frontu w Tobruku. Nawet po otrzymaniu rany nie zapomina o swej pasji i niemal z pola bitwy unosi cenną wazę semicką. Po powrocie do Aleksandrii nie znajduje jednak niczego ku swojej rozpaczce ze zdeponowanych w szpitalu zbiorów. Nie załamuje to jednak p. Sagana. Zaczyna wszystko od początku. Tymczasem poprawa sytuacji na froncie pozwala na stosowanie pewnych ulg w stosunku do żołnierzy polskich. Wówczas powstaje Muzeum Armii Polskiej — Środkowy Wschód. Nowe zbiory Sagana znalazły swe miejsce w dziale etnografii, archeologii i numizmatyki.

W międzyczasie p. Sagan przeszedł świetną szkołę konserwacji zabytków, najpierw w fundacji Rockefellera a następnie w muzeum królewskim w Kairze. Największą jednak satysfakcję dawały mu poszukiwania na własną rękę.

Gdy w roku 1947 nastąpiła ewakuacja wojsk z Egiptu do Anglii — zbiory egipskie p. Sagana obejmowały już 148 skrzyń. W Anglii zapadła decyzja przekazania zbiorów Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Znalazły się one w Muzeum Archeologicznym, powiększając tę instytucję o niezwykle cenne nabytki.

Natomiast w domowych zbiorach p. Sagana pozostały pewne duplikaty jak mumia ibisa i sokoła, trochę monet, amuletów i tzw. „szalapti” (pośmiertne amulety). Stanowią one dla zbieracza szczególną wartość jako pamiątki tamtych czasów. KUSTOSZ



Mumia kota przywieziona z Egiptu przez p. Sagana. fot. Krzysztof Malisz

DRZEMIĄCE W GÓRACH POTWORY ŚNIEŻNE

Lawina śnieżna jest kataklizmem przyrodniczym, który rokrocznie w okresie zimy wyrządza nie mniej olbrzymie szkody, jak powodzie. Kroniki miejscowości górskich w różnych stronach świata notują przerażające w swych rozmiarach szkody. Lawina potrafi zmieść po drodze całe pola lasu o najsilniejszych drzewach, powywracać olbrzymie głazy, których nie ruszyłaby z miejsca żadna inna siła poza dynamitem. Znane są wypadki strącania z torów i miażdżenia całych pociągów, zasypania karawan złożonych z kilkunastu sań. Lawiny „pyłowe”, powstające ze świeżo spadłego suchego śniegu, są najbardziej niszczące. Poprzedza je potężne ciśnienie powietrza, które powoduje zniszczenie w szerokim promieniu daleko poza zasięgiem lawiny. Ten typ lawiny wytwarza obłok śnieżny o szczególnej gęstości utrzymujący się długo w powietrzu i dławiący wszelkie życie organiczne.

Te właściwości lawin wykorzystano podczas wojen, zwłaszcza podczas dwu ostatnich światowych. Strzały artyleryjskie powodowały spadanie lawin na nieprzyjaciela

przynosząc mu często bardzo ciężkie straty. Oddziały rozlokowane nawet w miejscach odległych od stoków górskich dostawały się w obręb potwornego ciśnienia mas powietrza, które w ciągu krótkiego czasu unicestwiała wroga.

Podczas I Wojny Światowej zginęło kilka batalionów wojska na froncie alpejskim w Tonale. Spadła tam lawina utworzyła kopiec potwornych rozmiarów wysokości kilkukrotnie kamienicy. Wykopany w niej tunel przypominał swymi rozmiarami tunel kolejowy. Wydobywanie zwłok ludzkich trwało kilka dni.

Człowiek, który znajduje się w zasięgu działalności lawiny, jest całkowicie wobec jej potęgi bezsilny. Narciarze niezwykle rzadko potrafią uratować się przed lawiną. Ucieczka w dół na nartach kończy się zawsze zasypaniem narciarza. Nieraz bowiem zbrocze staje się ruchome a bywa i tak, że najpierw urywa się spód lawiny, który nie podpierając już masy śnieżnej leżącej wyżej, pociąga ją za sobą. Jedynie błyskawiczna ucieczka narciarza w bok od lawiny, na teren nie objęty jej działaniem, może przynieść ratunek. W przeważającej liczbie wypadków człowiek zasypany przez lawinę ginie natychmiast zmiażdżony przez gęsty śnieg lub uduszony z braku dostępu powietrza.

A jednak zdarzały się wypadki uratowania z lawiny. U schyłku lat 80-tych ubiegłego wieku zdarzył się niesłychany wypadek. Oto młody człowiek zasypany lawiną został odkopany po 4 i pół dniach. Stracił je-

dynie 4 palce wskutek odmrożenia. Kroniki górskie notują wypadki przetrwania jakiś czas w lawinie, poruszania się w niej i oddychania a nawet wydobywania się z niej o własnych siłach.

Groźba lawin jest stała w górach, ale im góry wyższe, tym siła spadów i rozmiar lawiny są większe. Stracić zaś ją może najdrobniejszy ruch powietrza spowodowany odgłosem dzwonów kościelnych nawet w odległych miejscowościach, strzałem z broni palnej a nawet ruchem kozicy lub krzykiem ludzkim. Śnieg przy dużym opadzie może usunąć się pod własnym ciężarem. Lawinę może również spowodować gwałtowny zwrot wiatru. Bezpośrednimi sprawcami lawiny mogą się stać także zjawiska przyrodnicze, jak nagły a mocny mróz następujący tuż po opadzie, silne naświetlenie przez słońce, nagła odwilż lub wreszcie deszcze. Lawinę może strącić człowiek idący zboczem a zwłaszcza narciarz odkrawający lawinę na zboczu śladem swych nart niby nożem.

Stary opis z początku XVIII wieku podaje taki obraz lawiny:

„Znikoma z początku masa przybiera w miarę spadku na sile i wielkości tak bardzo, że wnet robi się z niej kula wielka jak dom, za chwilę jak góra. Wszystko co napotyka: drzewa, skały, domy, ludzi, zwierzęta, porwa za sobą i niesie, staczając się z góry. Gdy spadnie już w dolinę i uspokoi się, to leży tak ogromnym złożem śnieżnym, że nierzadko i przez pół roku nie może stać”.

SEP

(Dokończenie ze str. 5)

malne okresy słabości — jak u człowieka — a mechanizm-roboty, który przychodził usuwać te dolegliwości, uważał za lekarza. Tak, Hester była nawet więcej aniżeli osobą. Była przyjaciółką domu.

— Myślę powiedziała — Janet — że musisz mnie uważać za biedną i słabą istotę. Prawda?

Jedno, czego nie można było się spodziewać po Hester, to ogledność w doborze słów.

— Tak, powiedziała wprost. Ale zaraz dodała:

— Myślę, że wszyscy ludzie są biednymi słabymi istotami. To wypływa z właściwości materiału z jakiego są wykonani. Trzeba im współczuć z tego powodu.

Janet już od dawna przemysliwała o tym. — W porównaniu z robotami musimy rzeczywiście na takich wyglądać. Wy jesteście tacy silni i niezmordowani. Żebyś wiedziała, jak ci tego zazdroścę...

Hester podjęła rzeczowo:

— My powstajemy planowo, wy jako dzieło przypadku. To jest waszym nieszczęściem, ale nie winą. Nigdy nie chciałaś być na moim miejscu?

Janet naturalnie nie odpowiedziała.

— My jesteście żywotniejsi. Nie musimy sypiać, aby nabierać siły. Nie musimy nosić w sobie bliżej nieokreślonych produktów

chemicznych, aby utrzymać się w ruchu. Nie starzejemy się. Ludzie stają się z wiekiem tacy niezgrabni, słabi i niedołężni, ponieważ coś w nich nie pracuje jak należy. Kiedy z nami jest niedobrze, albo coś się złamie, łatwo każdą część wymienić; nie rani my się. Wy znacie wszystkie odmiany cierpienia, bólu, nieszczęścia i słabości, które my musimy wprawdzie rozumieć, ale nie uważamy za konieczne przeżywać. Współczuję ci z tego powodu i to mnie u ciebie niepokoi.

— Tak, Hester. W czasie dzisiejszej wizyty doktor nie był zadowolony z mego stanu zdrowia. Słyszałaś, co mówił? Muszę jeszcze leżeć. Wydaje mi się, że stracił nadzieję na moje wyzdrowienie, chociaż robił dobrą minę. Ale co to za życie, gdy ciągle muszę tylko wypoczywać! Biedny George! A jest taki cierpliwy i taki kochany! Żeby się coś wreszcie ze mną stało! Albo żebym mogła umrzeć!

Janet mówiła więcej do siebie, jak do pełnej usłużności Hester stojącej obok. W pewnym momencie ze łzami w oczach zwróciła się do niej.

— O Hester, gdybyś była człowiekiem, chyba nie mogłabym znieść cię przy sobie. Myślę, że nienawidziłabym twej siły i zdrowia. Tak jest lepiej! Twoja dobroć wydaje się taka bezinteresowna. Czasami myślę, że płakałabyś ze mną, gdybyś tylko mogła!

— Na pewno! Zgodziła się Hester, jeśli by tylko przewidywał to mój mechanizm.

— Ach, nie! zaprotestowała Janet. To na

pewno nie od tego zależy. Ty musisz mieć serce, Hester, musisz!

— Sądzę, że na mechanizm więcej można polegać niż na sercu.

Zbliżyła się nieco do Janet, pochyliła i podniosła ją z taką łatwością, jakby nic nie ważyła.

— Jesteś wyczerpana, Janet. Zniosę cię na dół, musisz trochę odpocząć, zanim wrócisz do domu.

Chociaż Janet czuła poprzez sukienkę chłodne ręce roboty, ufnie spoczywała w tych silnych oddanych jej ramionach.

— O Hester, ty zawsze wiesz, co mam zrobić. Ale już niedługo tego... czuję koniec... a tak nie chciałabym jeszcze umierać... pomóż mi, Hester!

Robot kołysał ją jak dziecko.

— No, no, kochanie. Nie jest tak źle. Nie można myśleć ciągle o śmierci. Nie można ciągle płakać, wiesz o tym dobrze.

— Spróbuj cię chyba usłuchać — zgodziła się Janet potulnie, kiedy Hester wynosiła ją z pokoju.

*

Dyżurny robot szpitala spojrzał zza biurka.

— Chodzi o moją żonę — powiedział George.

Twarz robota miała wyraz nienagannej życzliwości.

— Tak, Mr Shand, to szokująca wiadomość dla pana, ale — jak już mówiłem — pański robot domowy zrobił doskonale transportując tu żonę.

— Próbowałem tu przysłać jej doktora, ale właśnie wyjechał — powiedział George.

— Niech pan będzie zupełnie spokojny. Żona została dokładnie zbadana, a poza tym otrzymaliśmy historię jej choroby z kliniki, gdzie była przedtem. Operacja będzie prawdopodobnie jutro. Potrzebujemy do tego jeszcze pańskiej zgody.

George zawałał się.

— Czy mogę mówić z dyżurnym doktorem? — Obawiam się, że go nie ma w tej chwili w szpitalu.

— Operacja jest absolutnie konieczna? Robot popatrzył na niego poważnie i skinął głową.

— Niech więc będzie — powiedział George i drżącą ręką podpisał podsunęty papier. Nawet nie widział, co podpisuje.

— Czy są szanse uratowania jej?

— Tak, chociaż nie da się całkowicie usunąć ryzyka.

— Chciałabym ją zobaczyć.

Robot nacisnął guzik.

— Może ją pan zobaczyć, ale proszę jej nie niepokoić; śpi teraz i lepiej będzie jej nie budzić.

*

Ze szpitala zatelefonowano do niego do biura następnego dnia po południu. Operacja udała się całkowicie. Obecnie nie ma już żadnych powodów do obaw. Nie, wszelkie wizyty nie są obecnie wskazane.

(Ciąg dalszy na str. 7)

PIERWSZY POLSKI PRZELOT (III) AWIONETKA

Po ukończeniu kursu pilotażu konstruktor Stanisław Działowski postanawia odbyć pierwszy lot na swojej maszynie. Najpierw próbuje nad lotniskiem, a w kwietniu 1927 roku otrzymuje zezwolenie na przelot z Bydgoszczy do Warszawy na wystawę lotniczą.

Sam opisuje lot w ten sposób:

„W dniu 25 kwietnia, przy względnie pogodzie lecz niekorzystnym wietrze (południowy) wystartowałem o godzinie 6-tej rano, po okrażeniu lotniska i nabraniu odpowiedniej wysokości wziętem kierunek na Warszawę. Przy tak niekorzystnym wietrze postanowiłem lądować w Toruniu i tam czekać lepszej pogody. W Toruniu był zresztą w pułku lotniczym mój brat — Mieczysław, współkonstruktor tej awionetki. Niech zobaczy, jak latam na naszej maszynie...”

Lądowanie w Toruniu odbyło się przy niesłychanej sensacji i zainteresowaniu żołnierzy, którzy wylegli na lotnisko. DKD umieszczono w specjalnym gościnnym garażu i podano oględzinom. Deszcz i wiatr spowodował jednodniową przerwę w podróży.

„Dnia 27 kwietnia około godziny 5-tej budzi mnie mój brat, oznajmiając że mam pogodę i wiatr korzystny... By mieć coś w żołądku, napiłem się żołnierskiej kawy. Siadam w samolot. Brat kręci śmigło. Kontakt. Mała próba silnika... I start.

Wiatr tylny-boczny, około 7 m/sek. nad lasem dostaje silne podmuchy, wtem widzę ciemną chmurę, widzę, że muszę z mej wysokości 800 m zrezygnować... obniżam się, bacznie na Wisłę... i wpadłem w silną ulewę. Silny wiatr z deszczem rzuca samolotem, dodałem gazu i pikuję szybkością 150 km, by przebiec przez tę chmurę się przebić. Spojrzałem na wysokościomierz, zaledwie 100 metrów. Po deszczu następuje śnieżyca. Nie widzę, pikuję dalej i... znalazłem się w korycie Wisły około 20 metrów nad powierzchnią wody. By nie zbladzić, trzymam się Wisły...”

Lot trwał ponad dwie godziny. Raz po raz awionetka Działowskiego wpadała w deszczowo-śniegowe chmury i szarpana silnym wiatrem walczyła w powietrzu. Silnik pracował jednak bez zarzutu. O godzinie 7.34 DKD wylądowała na pustym warszawskim lotnisku, pustym, gdyż z powodu fatalnej pogody nikt nie latał. Wyskakującego z samolotu konstruktora powitała jednak liczna grupa kolegów-lotników i dziennikarzy. Wszyscy gratulowali mu udanego przelotu na trasie Bydgoszcz — Warszawa, pierwszego w dziejach polskiego lotnictwa sportowego, dokonanego w dodatku na maszynie naszej konstrukcji. DKD była maszyną o zaledwie dwucylindrowym silniku posiadającym 30 KM.

Po przylocie do Warszawy przetransportowano samolot

ulicami stolicy na boisko „Łobzowianki”, gdzie odbywała się wystawa lotnicza. Awionetki polskich konstruktorów Działowskiego, Drzewieckiego i Skrabys (te ostatnie jeszcze nie latały) budziły na niej powszechne zainteresowanie.

DKD 2, jak nazwał ten typ sam Stanisław Działowski wystartował po zamknięciu wystawy do lotu do Krakowa, jednak w drodze wskutek defektu silnika Działowski musiał lądować i uszkodził poważnie samolot.

KONKURSY AWIONETEK

Na I-szy Konkurs Awionetek, mający się odbyć w Warszawie w roku 1927 bracia Działowscy zbudowali nowy typ z silnikiem „Anzani” 45 KM — jednomiejscowy DKD-3. Sama budowa trwała rekordowo krótki okres 9 tygodni. Szybkość maksymalną posiadał DKD-3 aż 125 km/godzinę. Na tym samolocie z Krakowa do Warszawy doleciał Stanisław Działowski dosłownie w ostatniej chwili przed konkursem. Wyniki podczas zawodów miały rewelacyjne. Zarówno w starcie, lądowaniu, demontażu jak i próbie wysokości był pierwszy. Niestety z powodu defektu silnika lądował podczas przelotu i dlatego został sklasyfikowany dopiero na 4-tym miejscu. Na DKD-3 Stanisław Działowski wykonywał następnie szereg lotów propagandowych na terenie Krakowskiego i Śląska w sumie poświęcając na ten cel 431 godzin (1800 lotów).

Dzięki uzyskaniu nagrody pieniężnej w I-szym Konkursie Awionetek, Działowscy rozpoczynają budowę dwóch nowych typów samolotów sportowych oznaczając je DKD-IV i IV-bis. Byli to już maszyny dwumiejscowe, DKD-IV posiadał nadal silnik „Anzani” 45 KM zaś „bis” nowy silnik Siemens o sile 55 KM.

Rok 1928 i II Konkurs Awionetek to największe sukcesy braci Działowskich. Do konkursu zgłosili oni trzy własne maszyny. Na DKD-3 startował sam Stanisław Działowski, na DKD IV — pilot Bargel z pierwszą polską pilotką — kobietą Karoliną Iwaszkiewiczówną, na DKD IV-bis — por. pilot Kaczmarczyk i Mieczysław Działowski.

Pomimo niesłychanych kłopotów wszystkie awionetki doleciały z Krakowa do Warszawy i wzięły udział w konkursie. W konkursie zwyciężyła DKD-IV, zaś DKD IV-bis zajęła trzecie miejsce, a DKD-3 — piąte miejsce. Startowało 14 maszyn. Konkurs przyniósł krakowskiemu konstruktorom cenny sukces, nagrody pieniężne ogólnej wartości 13 000 złotych, puchary, dyplomy... Pieniężne nagrody były o tyle ważne, że umożliwiały dalszą pracę twórczą. Bracia Działowscy nie korzystali bo-

wiem z żadnych dotacji czy fundacji.

W tym też konkursie po raz pierwszy wystąpiła nowa spółka konstruktorów warszawskich pod nazwą RWD (Rogalski — Wigura — Drzewiecki). Maszyna ich nie odegrała jeszcze żadnej roli, ale wkrótce właśnie ten typ maszyn oblatywanych przez znakomitego pilota Żwirkę, subwencjonowany przez LOPP stał się najlepszym polskim samolotem sportowym.

„AEROMOBIL”

Bracia Działowscy raz tylko otrzymali poważniejsze zamówienie. Było to w roku 1929, kiedy to krakowski Woj. Okręg LOPP opłacił całkowicie skonstruowanie maszyny o silniku 80 KM mającej brać udział w Challenge 1930. Działowscy skonstruowali znakomity typ DKD-5. Podczas lotu do Warszawy na zbórkę przed odlotem do Berlina, samolot na skutek pęknięcia przewodu paliwowego zmuszony do lądowania pechowo skapotał. Stanisław Działowski doznał silnych obrażeń. Samolot wpadł na kupę kamieni i rozbił się. Było to pod Końskiem. I wprawdzie wyremontowano DKD-5, w Challenge'u nie uczestniczył on już.

Dalsze typy maszyn miał już Działowski tylko na papierze. Z braku funduszy był zmuszony chować pomysły do szuflady. Prywatne fabryki samolotów nie kwapiły się do wykorzystywania zbyt śmiałych dla nich inicjatyw. W ten sposób w ciągu 2 lat opracował Stanisław Działowski teoretycznie 4 typy samolotów, które nigdy nie latały w powietrzu.

W roku 1931 Stanisław Działowski wpadł na pomysł skonstruowania pierwszego aeromobilu. Dzięki pomocy kolegów pułkowych wydano specjalne znaczki do zbioru na ten cel, zorganizowano szeregową akcję wśród żołnierzy. Nowy typ maszyn miał (dzięki zastosowaniu dwóch silników i składanych skrzydeł) służyć do podróży po ziemi i w powietrzu. Rozpoczęto budowę aeromobilu, jednak wskutek zakazu dalszej zbiórki i braku dalszej gotówki budowę tę przerwano. Próby jazdy po ziemi były już ukończone z pomyślnym rezultatem. (Do aeromobilów wrócono dziś na Zachodzie). Jak pisał Stanisław Działowski do ukończenia całkowitego prac zabrakło mu 7—8 tysięcy złotych! Pracę przerwano. Działowski znowu schował rysunki techniczne do szuflady.

Aeromobil był ostatnim z niezrealizowanych pomysłów Stanisława Działowskiego. Wojna porwała go w 1939 roku na front i ten zawsze lekceważony i niedoceniany podoficer wyróżnił się raz jeszcze jako pilot bojowych samolotów. Z ostatniej tej życiowej wyprawy nigdy już nie powrócił...

oprac.

J. BUDZYŃSKI



BB w ciąży
Jedno z najnowszych zdjęć BB spodziewającej się w tym miesiącu dziecka, BB bardzo niechętnie się fotogra-

fuje — i jak powiadają, cała zaprzęgnięta jest myślą o swym przyszłym macierzyństwie. Nie wiadomo czy wróci na ekran.



Prywatny słoń

Gra na harmonijce ustnej, łamie drzewa jak zapalki, boi się pociągów, słucha Tarzana. Kto? Największy słoń mieszkający w Europie — Sahib.

Stanowi własność rodziny cyrkowców Frankello, która wędruje od cyrku do cyrku i od kraju do kraju ze swym kolosalnym wychowankiem. Oto toalety Sahiba.



Nowa twarz

Sandra Dee ma podobno 17 lat i talent aktorski. Lansuje się ją jako nową gwiazdę Hollywoodu. Oto ona.



Polska Mata Hari
Porucznik Danuta Lipska w stroju „robowym”. Szczegóły w felietonie obok.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK
SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszoną dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godzinę. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

LLOYD

(NRF. Brema — Neustad).

600

2 cyl. 596 cm sześć. 24 konie przy 4500 obr. na min. Spręż. 6,6. Gaźnik Solex. 3 biegi lub 4 biegi synchr. Ciężar 520 kg. Pije 5,5 l na setkę. Maks. szyb. 100 km na godz. Istnieje typ combi.

Alexander TS

2 cyl. 596 cm sześć. 30 koni przy 5000 obr. na min. Spręż. 7,2. Biegi jak w 600. Pije 6,2 l na setkę. Maks. szybkość 110 km na godz. Istnieje model de luxe „Alexander Frua”. 120 na godzinę.

Arabella

4 cyl. 897 cm sześć. 42 koni przy 4800 obr. na min. Spręż. 7,5. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. 4 miejsca. Ciężar 650 kg. Pije 7 l na setkę. Szyb. maks. 120 km na godzinę.

MASERATI

(Słynna marka włoska Modena, Via Ciro Menotti 322. Włochy)

3500 GT

6 cyl. 3485 cm sześć. 230 koni przy 5500 obr. na min. Spręż. 8,2. 2 gaźniki Weber. 4 biegi synchr. 4 miejsca. 1000 kg wagi. Pije 13 l na setkę. Maks. szyb. 230 km na godz.

MERCEDES-BENZ

(NRF. Stuttgart)

180

4 cyl. 1897 cm sześć. 78 koni przy 4500 obr. na min. Spręż. 7. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. 5—6 miejsc. 1100 kg ciężar. Pije 11 l. Maks. szyb. 135 km na godzinę. Istnieje jeszcze: 190 D, 190 SL, 220 i 220 S. Rozwijają od 120—155 km na godzinę. Oprócz tego dwa typy sześciocylindrowe o bezpośrednim wtrysku paliwa. Sportowe 2-miejscowe. Maks. szyb. 250 km na godz. Piją do 19 l na setkę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

POLSKA MATA HARI?

Sześć nocy w tygodniu spędza 36-letnia Lidia Lova w paryskim nocnym superkabarecie Folles Bergere, zajmując trzecie miejsce z lewej strony w rzędzie tancerek. Ubrana jest niemal — że tylko w „listek figowy”. Sześćwie kabaretu nie miał pojęcia, że pseudonim Lidia Lova ukrywa nazwisko Polki — Danuty Lipskiej, porucznika w rezerwie, słynnej bohaterki i wywiadowczyni francuskiego Ruchu Oporu. Cała sprawa wyszła na jaw, gdy ostatnio tancerka otrzymała najwyższe odznaczenie francuskie, Legię Honorową. Okazało się, że już przed tym, w roku 1945, Lipska — Lova była udekorowana przez samego de Gaulle'a krzyżem wojennym za swe wyjątkowe zasługi.

Od dziecka marzyła o tańcu i zaczęła się go uczyć w Warszawie zanim rodzice wyemigrowali do Francji. Miała wtedy dwadzieś lat. Chodziła do baletowej szkoły opery warszawskiej. 10 lat później hitlerowcy opanowali jej rodzinny kraj, a potem i Francję. Wtedy Danuta Lipska zaczęła pracować w konspiracji pod kierunkiem swego ojca, Włodzimierza — jednego z szefów francuskich „oddziałów podziemnych”. 17-letnia dziewczyna została wywiadowczynią. Codziennie, udając niewinną gimnazjalistkę, obserwowała przegrupowania oddziałów niemieckich. Wieczorami nadawała zdobyte wiadomości do Londynu za pomocą zakodowanej kłódką kofalówki. W 1941 r. mianowano ją głównym kartografem wywiadu. Sporządzała mapy wrogich obiektów wojskowych. Aż pewnego dnia wpadła. Nakryła ją słynna „Kotka” — szpiegówka niemiecka, o której obecnie nakręcono film. „Kotka” była we Francji najbardziej niebezpieczną agentką hitlerowską. Poniosła przez nią śmierć w obozach koncentracyjnych wielu bohaterów Ru-

(Dokończenie na str. 10)

(Dokończenie ze str. 6)

George dzwonił teraz codziennie do szpitala w nadziei, że może będzie mógł zobaczyć żonę. Za każdym razem odpowiadano mu jednak odmownie, jak najgrzeczniej, ale stanowczo. Późnego dnia oznajmiono mu, że żona już znajduje się w domu. George był jak pijany: wybiegł z biura, kupił kwiaty i pobiegł do domu.

— Gdzie ona jest? zapytał Hester, gdy otworzyła mu drzwi.

— W łóżku. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli... zaczęła Hester, ale biegł już po schodach na górę nie słysząc dalszego ciągu. Janet leżała w łóżku. Widoczna była tylko jej głowa i biały bandaż dokoła szyi. George położył kwiaty na stoliku, pochylił się nad żoną i pocałował ją. Patrzyła na niego niespokojnie.

— Och, George, kochanie, czy orla ci już powiedziała?

— Kto miał co powiedzieć? zapytał siadając na brzegu łóżka.

— Hester. Obiecała, że cię uprzedzi. To ona posłała mnie, George. Byłam taka słaba i nieszczęśliwa. Chciałam być silna i zdrowa dla ciebie. Nie wiem, czy dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, na co się waży. Hester obiecywała...

— O cóż wreszcie chodził, kochanie? Uiał jej rękę pod nakryciem.

— Widzisz George — zaczęła.

Przerwał jej.

— Kochanie, dlaczego masz tak zimną rękę? Tak, jakby... palcami prześliznął się wzdłuż jej ramienia. Szeroko otwartymi oczyma wpatrzył się w nią z przerażeniem. Nagle zerwał z niej kółdę. Położył rękę na delikatnej koszulce nocnej w miejscu, gdzie winno było bić serce i odskoczył ze strachem.

— Boże! Nie... to niemożliwe! powtarzał. — George, George, kochanie — mówiła głowa Janet z poduszki.

— Nie... nie... krzychał George odchodząc od zmysłów. Odwrócił się i zataczając się jak pijany, wypadł z pokoju. W ciemnościach potknął się i runął w dół po schodach.

Znalazła go za chwilę Hester. Pochyliła się nad nim i delikatnie obejrzała go. Nie próbowała go podnieść, ale pobiegła szybko do telefonu i wykręciła numer.

— Pogotowie? — zapytała, a następnie podała nazwisko i adres.

Tak, natychmiast — powtórzyła — nie ma ani chwili do stracenia. Szereg skomplikowanych złamań, a najgorsze, jak myślę, że wygląda mi na złamanie kręgosłupa. Najlepiej przyslijcie ambulans od razu blonkiet na operację do podbisu. Naturalnie, żona podpisze.

Tłum. J. P.

ERSKINE CALDWELL NOWA CHAŁUPA

W połowie drogi przez moczary Davi Milard zatrzymał się i umył ręce i twarz w czystej wodzie płytkiego strumyka wypływającego spod ułożonej z bali ściętki. Co wieczór, kiedy się tu zatrzymywał w drodze do domu widział o ile mniejszy strumyk stał się od poprzedniego wieczora. Dwa miesiące temu, kiedy zaczął ścinać drzewa na nową chałupę woda płynęła po piaszczystym podłożu z wystarczającą siłą aby unosić małe gałązki i zbudziła w trzęsawisku pnie. Ale deszcze zimowe ustaly i trzęsawisko znowu stało się zbiornicą miękkiego, bezdennego błota, niewinnie wyglądającego pod pokrywą spleśnianej roślinności. Zielone paprocie i pelzające krzewy, które rozwijały się w ciągu wiosny i lata, przykrywały błotniste jamy, nadając im wygląd solidnego gruntu. Prawie całe życie Davi przeżył na skraju trzęsawisk i prawie instynktownie wiedział, jak bardzo były niebezpieczne.

Doszedłszy ostrożnie po skutych razem balach do drugiego brzegu moczarów, resztę drogi do domu postanowił przebiec. Nie było dalej niż mila od moczarów do starej chałupy, ale ścieżka była wąska i powykłębiona, wijąc się poprzez gęstwinę sosen.

Księżyc świecił i w lesie było prawie tak jasno jak za dnia. Kiedy zobaczył przed sobą polankę, zaczął biec szybciej. Dom był tak cichy i milczący jak sosnowy las wokoło. Nawet najmniejsze pasemko dymu nie unosiło się z komina i gdyby nie widział domu nigdy przed tym w nocy, byłby przekonany, że jest opustoszały.

Otwierając bezszelestnie drzwi Davi słuchał przez chwilę. Poprzez zepsutą okiennicę promień księżyca wpadał do ciemnego pokoju oświetlając część łóżka. Zamykając drzwi po cichu postąpił na środek pokoju. Stał nad łóżkiem, patrząc na niego, krzesła i łóżko. W mroku wszystko wyglądało jak pokryte grubą warstwą kurzu.

Davi podszedł do skrzynki i wyciągnął sosnowe łuczywo. Przyłożył do niego zapalnik, kapiące żywica drzewo zajęło się momentalnie. Wtedy rzucił płonącego żagiew do kominka. Gdy się odwrócił, cały pokój ożył skaczącymi, złotymi światłami. Stół, krzesła i łóżko wyglądały tak jasno, jak tego dnia kiedy je wniósł. Jeanie nerwowo podniosła się na łóżku, koldra spadła jej z ramion. Zanim jeszcze zdążyła otworzyć oczy, uśmiechnęła się do Davida. Przeszedł przez pokój i patrzył na nią, kiedy odgarniała sobie włosy z twarzy.

— Jak długo spałaś? — spytał.

Uśmiechnęła się, potrząsając głową.

— Trochę się dziś spóźniłem — powiedział przepraszająco — księżyc wszedł równocześnie z zachodem słońca i jeszcze mogłem dalej pracować. Chcę skończyć tę nową chałupę możliwie najszybciej.

Jeanie odrzuciła przykrycie i usiadła na łóżku dotykając chłodnej podłogi czubkami palców.

— Podtrzymywałam ogień w piecyku jak długo się dało — powiedziała — ale byłam tak śpiąca, że nie mogłam już dłużej wytrzymać. Niestety kolacja na pewno wystygła.

Stał z uśmiechem rozszerzającym się z kącików ust na całą twarz i przyglądał się, jak wstawała. Kiedy zrobiła krok w kierunku kuchni, Davi podniósł ją jednym ruchem ramion i zaniósł z powrotem na łóżko. Przytrzymał ją przez chwilę, potem ściskając tak potężnie, że ledwo mogła złapać oddech pocałował w usta i upuścił na łóżko. Spadając złapała oddech i miała wrażenie jakby spadła z wysokości dwunastu stóp, a nie dwóch.

— Nie przejmuj się kolacją — powiedział ze śmiechem Davi zjem zimną. — Poszedł do kuchni i macając w ciemności wyszukał chleb i kartofle. Przyniósł kawałek chleba i słodkiego ziemniaka wielkości dyni. Usiadł na brzegu łóżka. Jeanie w międzyczasie oprzytomniała już zupełnie.

— Czy skończyłaś już prawie? — spytała — bardzo czuję się w ciągu dnia samotna.

— Będziemy się mogli tam sprowadzić za tydzień, a może nawet wcześniej — odparł wolno kiwając głową — jak tylko ułożę podłogę, wprowadzimy się. Z okiennicami można zacząć aż do przeprowadzki. One i tak zajmą tylko parę dni czasu.

Ogień na kominku rozjaśnił się, zabłysnął i zgasł. Davi odniósł skórę z kartofla do kuchni. Kiedy wrócił, rozebrał się szybko i wszedł do łóżka. Leżeli razem przez dłuższy czas, nic nie mówiąc do siebie, Jeanie przysuwała się do niego coraz bliżej a Davi poграżył twarz w jej włosach. Kiedy już prawie zasypiał, Jeanie szepnęła coś.

— Nie słyszysz — powiedział odwracając nieco głowę.

— Ten wścibski Bony King znowu dziś tu przyszedł — szepnęła.

Davi odwrócił się i oparł na łokciu. W ciemności patrzył w twarz Jeanie.

— Czego chciała?

— Powiedziała mi, że nie chce mieć z nim nic do czynienia bez względu na to, czego on chce.

— Co powiedział?

— Nie słuchałam w ogóle, co mówił. Po-

wiedziałam mu, żeby się wynosił, ale on rozeźmiął się tylko i został.

Davi znowu opadł na poduszkę, wyszarpując spod siebie łokieć.

— Może Bony myśli, że chce się wyprowadzić i zostawić ciebie — mówił wolno i mocno wciągał powietrze. — Może sądzi, że buduję tę nową chałupę po drugiej stronie mokradła dla siebie i kogoś nowego. Jeanie wtuliła się pod jego ramię, tak długo kręcąc głową, aż jej twarz przywarła do jego szyi.

— Nic mnie to nie obchodzi, co on myśli — powiedziała wdzygając się. — Nie chcę żeby tu codziennie przychodził, siedział i patrzył na mnie przez całe popołudnie. To mnie tak denerwuje, że czasem nie wiem, co mam robić. Dzisiaj miałam ochotę chwycić jakiś drag i zwalić go tak, jak na to zasługuje.

Davi podniósł się na obu łokciach i patrzył w ciemność pokoju. Jeanie leżała spokojnie obok niego. Nie powiedział ani słowa do chwili, kiedy Jeanie zadrażała ponownie.

— Jak tu przyjdzie następnym razem, powiedz mi, że ja powiedziałem, że jeśli nie przestaniesz się przesładować, zajmę się nim i to skutecznie.

Jedną z rzeczy, którą powtarza za każdym razem, kiedy tu przychodził, jest pytanie, czy nie żałuje, że wyszedł za ciebie a nie za niego.

— Co mu na to odpowiadasz?

— Powiedziałam mu dziś, że gdybym nie mogła być twoją żoną, to nie chciałabym być żoną nikogo w całym kraju.

Davi objął ją ciasno i przyciągnął do sie-



bie. Jeanie przez chwilę kwiliła a później leżała spokojnie i cicho. Davi czuł, jak ogarniało ją odprężenie, podczas gdy jej oddech stawał się lżejszy. Przycisnął wargi do jej policzka, przymykając oczy.

Było już po północy, kiedy Davi obudził się w pełni trzeźwy. W ciągu sekundy był przytomny, zastanawiając się, co było przyczyną obudzenia. Nadłuchiwał podnosząc głowę, ale nic nie słyszał. Na zewnątrz lasy sosnowe rozciągały się na milę we wszystkich kierunkach. Najbliższy sąsiad mieszkał w odległości dwunastu mil i jedynym dźwiękiem, jaki mógł dotrzeć do Daviego, był odległy huk przewracającego się gdzieś martwego drzewa, lub odległe popłakiwanie dzikiego kota. Tym razem nie słyszał nic. Po chwili położył się znowu, ale nie mógł zasnąć. Leżał możliwie najspokojniej, żeby nie obudzić Jeanie. Leżąc tak i zastanawiając się, ile jeszcze czasu do świtu, zaczął zastanawiać się, czy to nie Bony King był przyczyną jego obudzenia. Im bardziej o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że tak pewnie jest. Odwrócił się i przez szparę w okiennicach patrzył na oświetlone księżycem sosny na skraju polany za ogrodem. Przez cały ubiegły rok Bony King usiłował sprawić mu kłopoty, ale Davi przez cały czas był przekonany, że to się samo przez się skończy, kiedy Bony się przekonają, że nie nakłoni Jeanie do opuszczenia Daviego i pójścia z nim. Przypomniawszy sobie teraz, że codziennie od trzech prawie tygodni Jeanie opowiadała mu o wizytach Boneyego, podczas gdy on zajęty był budowaniem nowej chałupy. Bony był robotnikiem, który mieszkał w chacie nad Wschodnią Odnogą Mokradła Ogeechichobee. Zaczął od powiedzenia Jeanie, że nie zrezygnuje z niej, dopóki ona nie zdecyduje się opuścić Daviego i żyć z nim. Kiedyś, gdy Davi był w sklepie obok Wschodniej Odnogi, Bony i jemu powiedział to samo. Davi wyśmiał go wtedy. Ale od kilku tygodni Bony codziennie przychodził do starej chałupy. Przez resztę nocy Davi leżał, zastanawiając się, co ma z tym zrobić. Nie mógł wyprowadzić się znad trzęsawisk, bo był to jedyny dom, jaki mieli. Przed świtem

wstał i ubrał się, nie budząc Jeanie. Poszedł do kuchni i zjadł jeszcze trochę chleba i zimnych kartofli. Słońce wstawało. Zajrzał do pokoju przed wyjściem, ale Jeanie jeszcze spała. Na palcach wyszedł z kuchni ruszył ścieżką, aby rozpocząć nowy dzień pracy nad nową chałupą, odległą o trzy mile.

Jeanie zbudziła się dopiero w godzinę później. Obróciła się, aby zobaczyć, czy Davi śpi jeszcze a kiedy stwierdziła, że go nie ma, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do kuchni. Kiedy dobiegła do podwórza, była już wystarczająco obudzona, aby zrozumieć, że Davi wyruszył już do pracy. Po ugotowaniu śniadania i sprzątnięciu mieszkania wyszła do ogrodu. Była dopiero połowa poranka i Jeanie zabrała się do wykopywania chwastów przy pomocy tepej kopaczki. Tuż przed południem zobaczyła Bony Kinga siedzącego na pniu sosny w końcu ogrodu. Nie powiedział ani słowa, kiedy na niego spojrziała i Jeanie nie wiedziała, jak długo już tam siedział obserwując ją. Jej pierwszą myślą było rzucić kopaczkę i uciec do kuchni. Zdecydowała jednak, że najlepiej będzie zostać na miejscu. Przez następne pół godziny nie spojrziała nawet w stronę Bony Kinga. Wiedziała, że siedzi na pniu nadal, bo widziała jego cień kątem oka, ale była zdecydowana nie spojrzeć nawet na niego, gdyby nawet cały dzień tak siedział. Wreszcie nie mogła tego dłużej znieść. Rzuciła kopaczkę i spojrziała Bonyemu w twarz.

— Czego znowu tu dzisiaj chcesz? — krzyknęła, tupiąc nogami i bijąc się pięściami w biodra. Nie odpowiedział nic, uśmiechając się tylko.

— Nie przychodź tu więcej i daj spokój mnie i Daviemu — powiedziała ze złością — ani on ani ja nie lubimy cię ani trochę.

— Davi nie, ale ty tak — odparł poprawiając skrzyżowane nogi — sama powiedz, czy tak nie jest, Jeanie?

— To jest podłe kłamstwo — krzyknęła — po prostu usiłujesz mi obrzydzić życie, bo wyszedł za Daviego, a nie za ciebie!

Bony strzepnął pył z kolana

— Powinnaś to zmienić — odparł — teraz jest świetna okazja do tego. Ja już mam no-

wą chałupę, a Davi jeszcze nie.

— To też jest jedno z twoich kłamstw — powiedziała — jeszcze sobie nawet nie zacząłeś budować i wiesz o tym dobrze.

— Skąd wiesz tak dobrze o tym, co ja robię i czego nie robię?

— Davi mi powiedział.

— A więc nie powiedział ci prawdy, ponieważ właśnie zaczynam moją budowę.

Jeanie nie mogła powstrzymać się od odpowiedzenia mu, pomimo że wiedziała, że on mówi tylko po to, aby ją skłonić do rozmowy.

— Davi naszą już prawie skończył, a tyś swojej nawet jeszcze nie zaczął. Bony wstał i przeszedł przez ogród. Podszedł bliżej i zatrzymał się obok jej kopaczki.

— Nie skończysz jej, jeśli któreś nocy ześlizgniesz się z bala w czasie drogi przez mokradła — mówił potrząsając głową. — To bardzo niebezpieczna rzecz po nocy przechodzić przez trzęsawiska. Gdyby nagle w czasie któreś z księżycowych nocy chmura zasłoniła księżyc, człowiek przechodzący przez mokradła nie mógłby widzieć drogi, zwłaszcza na oślizgłych balach. Gdyby się spieścił i próbował iść dalej, mógłby wpaść do jednej z tych jam pełnych błota, tak dokładnie pokrytych paprociami. Widziałam już chwile, kiedy na trzęsawiskach robiło się nagle tak ciemno, że nie można było nawet własnej ręki w ciemnościach zobaczyć.

Jeanie pochyliła się, aby podnieść kopaczkę, ale Bony postawił nogę na rękojeści i nie mogła tego zrobić.

— To nie jest historyjka, którą dla ciebie wymyśliłem — potrząsnął głową — to jest prawda.

— Davi uważa — odparła wolno.

— To mu nie pomoże, jeśli ześlizgniesz się z bala do jamy, pewnej ciemnej nocy — mówił kręcąc głową — widziałem już takie historie.

Jeanie na chwilę przymknęła oczy obiecując sobie poprosić Daviego, aby po zapadnięciu zmroku nie zostawał na budowie.

— Są tacy, co nie mogą się nauczyć rozumu, dopóki nie jest za późno — powiedział Bony.

Zbliżył się do niej o dwa czy trzy kroki i

zanim się zorientowała, zbliżył się jeszcze o krok i schwytał ją. Jeanie próbowała się wyrwać, ale jej suknia była tak stara, że obawiała się ją rozerwać, kiedy zaczęła walczyć z Bonym. Bony objął ją i próbował pocałować.

— Nie próbowałbyś tego robić, gdyby Davi tu był — powiedziała.

— Dlaczego nie? — zaśmiał się. — Co on ma do tego?

Odsunęła się od niego, odpychając go łokciami i uderzyła go tak silnie jak tylko umiała. Roześmiał się.

— Lubię takie bojowe dziewczynki — powiedział.

Chwycił ją obu rękami. Jej suknia rozdarta się jak stara gazeta. Kiedy próbowała się okryć, zdała sobie sprawę, ile siły ukryte jest w muskułach mężczyzny.

— Im dłużej walczysz tym bardziej się wy-czerpujesz — mówił śmiejąc się kiedy próbowała przytrzymać podartą sukienkę. Suknia rozdarta się na plecach aż do pasa i czuła gorące słońce palące jej nagie ciało.

— A co więcej — mówił — kiedy walczysz, twoja suknia drze się się coraz bardziej. Przysunęła się bliżej do niego. Sekundę później odepchnęła go całą siłą i zatoczyła się do tyłu. Zobaczyła tylko jeszcze jego nogi fikające w powietrzu. Zniszczył prawie dwie grządki cebuli i kapusty.

Biegąc jak tylko mogła najszybciej i trzymając rozdartą suknię dopadła do kuchni. Zatrzasnęła drzwi i przysunęła do nich stół Bony parokrotnie okrążył dom, jak pies, który obchodzi nieznane zwierzę, które boi się zaatakować. Zaglądał przez okna, najpierw frontowe, potem od tyłu, ale nie próbował ich otworzyć. Po chwili usiadł na pniaku o parę kroków od frontowych drzwi.

— Mogłbym wejść, gdybym chciał — zawołał do Jeanie. — Mogłbym rozwalić jedno z okien bez trudu i tak mogłbym wejść, gdybym chciał. Ale zaczekam jeszcze.

Jeanie skurczona leżała na podłodze obok łóżka, drżąc i płacząc. Nieco później zdawało jej się, że słyszy jakiś odgłos na zewnątrz pokoju. Na czworakach podszedła do okna i wyrzła przez dziurawą okiennicę. Bony wolno szedł ścieżką w kierunku trzęsawiska. Nie oglądał się. Resztką sił podczołgała się z powrotem do łóżka i położyła się w poprzek niego. Płakała tak długo, aż straciła świadomość.

Kiedy się obudziła, było zupełnie ciemno. Podbiegła do okna zorientowała się po niebie, że słońce zaszło już dawno. Na niebie ciemne plamy chmur płynęły w kierunku księżyca. Nie była już zupełnie śpiąca. Podeszła do drzwi i potem znowu do okna. Nie zdawała sobie sprawy, ile razy chodziła tak, tam i z powrotem, wyglądając. Za każdym razem, kiedy przechodziła przez pokój, czuła się słabsza. Na koniec płacząc i drżąc upadła na podłogę. Zbyt słaba, by utrzymać się na nogach.

Wreszcie Jeanie otworzyła drzwi i badawczo spojrzała na oświetlone księżycem podwórce. Ani śladu Daviego. Najpierw biegła w kółko, próbując zdecydować się, co ma zrobić. W końcu zwróciła się w kierunku ścieżki i całym pędem pobiegła do trzęsawisk.

O kilka jardów od skraju bagna, gdzie zaczęła się ścieżka z bali, zatrzymała się nagle. Przed nią leżało mokradło, przez które zawsze Davi przenosił ją. Ruszyła wolno, badając stopami każdy krok na śliskich, okorowanych, związanych razem balach. Zanim przeszła przez pierwszy bal, uczuła, że ktoś ją podnosi.

Nie mogła się odwrócić, ale czuła obcą ramiona wokół kibić i wtedy zrozumiała, że to Bony ją schwytał. Nie krzyknęła, kiedy ją podniósł i zaniósł z powrotem na stały grunt na końcu bala.

Bony postawił ją i obrócił, żeby spojrzeć jej w twarz. Uśmiechał się w ten sam sposób, jak wtedy, kiedy siedział na pniaku w ogrodzie.

— Tak późno i jeszcze nie śpisz — powiedział.

— Gdzie jest Davi? — wykrzyknęła.

— Davi? — powtórzył Bony. — O tym sam myślałem przed chwilą. Mówiąc prawdę nie mam pojęcia, gdzie on jest.

— Wiesz! Gdzie jest Davi?

Chwycił ją mocniej, ściskając palcami jej ramiona.

— Mam pewną myśl, chociaż bym nie przysięgał, że jest prawdziwa — rzekł — powodem, dla którego nie mogę być pewnym, jest to, że nie widziałem tego na własne oczy. Tu jest tak ciemno, za każdym razem kiedy chmura zasłania księżyc, że człowiek nie może zobaczyć własnej ręki.

— Powiedz mi, gdzie jest Davi — wołała Jeanie, bijąc go pięściami.

— Powiedziałbym, że może Davi szedł przez trzęsawisko i potknął się. To było bardzo głucho z jego strony wyruszać w taką drogę w czasie chmurnej nocy. Na jego miejscu obawiałbym się wpaść do którejś z jam wypełnionych błotem.

Jeanie wyrwała się Bonyemu. Pobiegła za nią, ale udało jej się wymknąć z jego uchwytu i pobiegła w kierunku mokradła. Po kilku krokach Bony nie mógł już jej dostrzec. Słyszał tylko jej kroki, ale było rzeczą niemożliwą powiedzieć, skąd dokładnie dochodziły dźwięki.

— Jeanie! — wołał — Jeanie, wróć, ty idiotko! Nie uda ci się przejść przez trzęsawisko! Wróć, Jeanie!

Jeanie nie odpowiadała i zaczęła ostrożnie iść w jej ślady po pierwszym balu. Zatrzymała się, kiedy stwierdziła, że nie może ani zobaczyć, ani wyczuć dalszej drogi. Nasłuchiwała, ale nie słyszała żadnego dźwięku. Zdesperowany zaczął na czworakach kontynuować marsz po śliskich balach. Co chwilę zatrzymywał się i wołał na Jeanie, nasłuchując, czy nie dojdzie go jakiś dźwięk i macał w błotnistych jamach obok ścieżki.

Nad ranem, obłożony i bezradny, Bony dotarł do stałego gruntu na drugim końcu ścieżki. Usiadł, aby czekać na światło dnia, zastanawiając się, ile czasu upłynęło, zanim natrafił się na jakiś ślad po Jeanie, albo Davim.

Tłum. ZBIGNIEW WYROSTEK

Skargi na nieregularne
otrzymywanie Zdarzeń

Co robić, aby bez przerwy i bez reklamacji otrzymywać wszystkie numery „Zdarzeń”? Jako stały prenumerator „Zdarzeń” od początku ich istnienia muszę ciągle reklamować. Z „Ruchem” bywa rozmaicie. Jak np. wpłacić na przystąpienie mi czek, to jest źle i pismo mi wstrzymują, a kiedy reklamuję i udowadniam wpłatę, to mi odpisują, że brakujące numery zostały wyczerpane. Gdy wpłaciłem prenumeratę za IV kwartał, to także źle, bo znowu po mojej reklamacji i po udowodnieniu wstrzymanych numerów nie przysyłają mi (wyczerpane-oczywiście!). Gdyby Wasze pismo dochodziło do kiosków w Porębie, to nie byłoby zależny od „Ruchu” w tym stopniu.

Proszę Redakcję o przesłanie mi brakujących numerów, co będzie dla mnie prawdziwą premią. EUGENIUSZ MACHURA Poręba koło Zawiercia, Wyzwolenia 79.

UWAGA REDAKCJI. Ostatnio otrzymujemy wiele reklamacji od Czytelników, którzy często zwracają się do nas z prośbą o reklamowanie ich słusznych pretensji w Ruchu. Prosimy naszych Czytelników o kierowanie tych reklamacji wprost do Ruchu w danym mieście.

Nie posłaliśmy na składkę brakujących numerów.

Wiersz o Krakowie
w podzięce

W wyniku konkursu turystycznego „Zdarzeń” otrzymałem piękną książkę pt. „Ochrona roślin w Polsce”. Upominek ten sprawił mi wielką radość, gdyż kocham przyrodę. Wyrazem mej wdzięczności niech będzie wiersz o Krakowie, który przesyłam. Wielu mieszkańców Krakowa nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo powinni być szczęśliwi, że mogą stale przebywać w tym pięknym mieście i jak bardzo

Lajkonik wśród dzieci... Popularna gra lezbowa ufundowała dla dzieci-sierot Krakowa przyjemną imprezę podczas której artyści krakowscy zabawiali młodych widzów i bawili się razem z nimi. Każde dziecko otrzymało od Lajkonika noworoczny podarunek...

fol. J. LEWICKI

tesknią za „swoim miastem” ci krakowianie, których los rzucił w inne strony.

STANISŁAW STEPIEŃ. Poznań, Marszałkowska 8.

UWAGA REDAKCJI. Wiersz o Krakowie nadesłany nam przez p. STANISŁAWA STEPIENIA jest prześlaknięty głęboką tęsknotą. Niestety jest zbyt długi, aby go drukować. Takie listy głęboko nas wzruszają, przekonując o węzłach, które łączą redakcję z półmilionową już rzeszą czytelników.

Praktycy dzielą się
doświadczeniami

Poddaję myśl stworzenia w „Zdarzeniach” nowej rubryki: praktycy dzielą się swymi doświadczeniami. Ja np. jako elektryk udzieliłem wielu rad z własnego bogatego doświadczenia i z książek kolegom-sąsiadom na

temat budowy anten telewizyjnych. Wiadomości zdobyłem ze źródeł fachowych i z wielu eksperymentów. Telewizor posiadam od przeszło roku i w czasie urlopu całe dni stale kombinowałem. Zaznaczam, że nikomu nie zakładam anten, bo nie mam na to czasu.

Mogę podać kilka możliwości zależne od warunków lokalnych i zaawansowania użytkownika np. w sprawie podłączenia gniazdka i uziemienia lub podzielić się doświadczeniem z budowy — dopasowanie anten telewizyjnych. Na temat anten byłoby wiele do powiedzenia.

JERZY KURISIAK, Nowa Huta, ul. Demakowa 12.

UWAGA REDAKCJI. Pomysł dzielenia się swymi doświadczeniami jest jak najbardziej godny poparcia. Prosimy o nadesłanie takich uwag o zakładaniu anten.

List do redakcji „Zdarzeń”

Znając przychylne ustosunkowanie się „Zdarzeń” do zagadnień motoryzacyjnych, pozwolę sobie wystąpić z pewnym wnioskiem, który w rozmowie z posiadaczami pojazdów spotkał się z dużym aplauzem.

Otóż w naszym województwie, które jest mocno „zaludnione” pojazdami samochodowymi, znajduje się spory odsetek posiadaczy samochodów produkcji krajowej. Posiadacze ci weszli w przeważnej mierze dopiero obecnie w „grono rodzinne” zmotoryzowanych. Jako początkujący mają poważne trudności czy to związane z eksploatacją tych pojazdów, czy w odpowiednim doborze celu wycieczki, lub w uzyskaniu odpowiedniej porady lub pomocy. Dużo jeszcze względów przemawia za tym, ażeby posiadacze tych samochodów zorganizowali się, co niewątpliwie pomoże im w rozwiązaniu niejednego problemu związanego z pojazdem (choćby przez wymianę doświadczeń), stworzenia życia towarzysko-turystycznego, pomocy na trasie itp. Zainteresowanie tą akcją również i grupy fachowców przyczyni się na pewno do przedłużenia żywotności posiadanych pojazdów a tym samym do zwiększenia majątku narodowego.

Czy Redakcja „Zdarzeń” nie mogłaby wyjść z taką propozycją i zorganizować pierwsze zebranie zainteresowanych, zapraszając również do wzięcia udziału w tym przedstawicieli prasy, organizacji społecznych i wytwórni samochodów? Na zebraniu tym, naturalnie po akceptacji służności zorganizowania się posiadaczy samochodów krajowych, dyskusja wykazałaby kierunki działalności tej organizacji. Licząc na przychylne ustosunkowanie się Redakcji pozostaję z pozdrowieniem

S. B.

Odpowiedź Redakcji

Uważamy inicjatywę za ciekawą. Wobec tego zapraszamy użytkowników pojazdów krajowych, a więc „Syren”, „Warszaw”, „Junaków”, „SHL-ek”, interesujących się naszą imprezą do wzięcia udziału w zebraniu, które odbędzie się w sali przy ul. Szczepańskiej 5, dnia 12 I o godz. 16 dzięki uprzejmości kierownictwa klubu spółdzielczego. Na zebranie zapraszamy również serdecznie przedstawicieli PZMOT-u, LPZ-tu, Automobilklubu oraz TOS-u. Do miłego widzenia!

Nagrody w Fotoskładance

Nasza świąteczna Fotoskładanka cieszyła się i w tym roku wielkim powodzeniem. Nadeszło 678 rozwiązań, wszystkie prawidłowe, gdyż temat nie był zbyt trudny.

Nagrody w postaci wartościowych książek wylosowały następujące osoby:

1. JANINA MAJERSKA, Kraków 28, Osiedle A-11, blok 6/7
2. JACEK BIELECKI, Kraków, Manifestu Lipcowego 6/12
3. HENRYK SPALEK, Świętochłowice, Szopena 5a
4. JÓZEF BIELA, Zakopane, Tatars 19
5. JAN NOWAK, Katowice, Andrzeja 3/10
6. ADAM ŚWIECA, Stalowa Woia, ul. Wolności 16/21

7. JAN HYŻY, Kraków, al. 29 Listopada 214
8. CZESŁAW PEREK, Sosnowiec, 22 Lipca 11/1a
9. WLADYSŁAW DEMCZUK, Kraków, Brzozowa 16/4
10. HALINA KUZIŁA, Myślenice, ul. Dzierżyńskiego 35
11. ZYGMUNT CHUDY, Wieliczka, Obrońców Stalingradu 24
12. ELŻBIETA MNICH, Kielce, ul. Żeromskiego 49a
13. CZESŁAWA LUSZCZYŃSKA, Kraków 18 Stycznia, blok 10/32
14. TERESA GLIWA, Kraków, Czarnieckiego 4/3
15. J. ROTH, Kraków, Puszkina 37.

Książki będą wysłane pocztą wszystkim wymienionym osobom.

Wyjaśnienie

W związku z artykułem pt.: „Cnotliwa Zuzanna” zgłosiła się do nas osoba, która uważa, że artykuł wyrządził jej krzywdę. Niniejszym prostujemy, że sprawa opisana przez red. Strońską nie miała miejsca w Gdowie.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

1. WITKO ZYGMUNT, Kraków, ul. Modrzewskiego 43/3.
2. KUDESZ ANDRZEJ, Kraków, Al. Słowackiego 58/4.
3. RUSZCZYŃSKI ADAM, Warszawa 36, Podchorążych 24/19.
4. WADAS STANI-

5. HALINA FISCHEROWA, Ostrów Wkp., skr. poczt. 45.
6. STEFAN HEBENSTREIT, Nowy Sącz, ul. Długosza 41.
7. BOGUSŁAW BIAK, Nowa Huta, Al. Róż

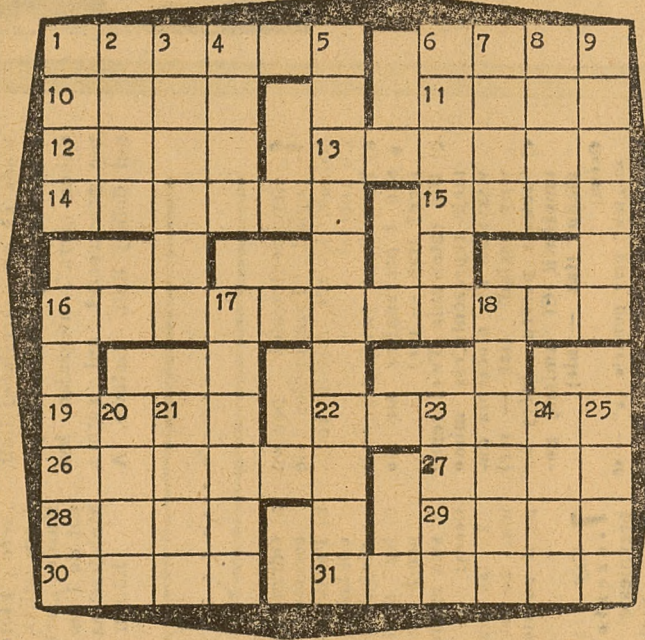
- 17/19.
8. CZESŁAW DZIEWOŃSKI, Myślenice, Niepodległości 25.
9. BARBARA SYPULA, Pińczów, Bednarska 12.
10. STANISŁAWA CHROBAK, Poznań 5, Gwardii Ludowej 6/3.

POZIOMO: 1. konstytucja jakiegos stowarzyszenia, 6. imię Asnyka, 10. rekwizyt żniwiarza, 11. „Rzym” w języku łacińskim, 12. wodorost morski, używany w doświadczeniach bakteriologicznych, 13. świecidełko u lańcuszkim, 20. zegarka, noszone dawniej jako ozdoba, 14. najwybitniejszy pisarz indyjski czasów nowożytnych, 15. prymitywna przeczka zbita z desek, 16. rządy dzieciaków, panowanie miokosów, 19. imię radzieckiego kompozytora Chaczaturiana, 22. część alfabetu, 26. rodzaj kielbasy, 27. daszek nad kominem, 28. członek najwyższej władzy sądowej i administracyjnej w dawnej Sparcie, 29. inaczej: wytyka wady i niedoskonałości, 30. represja wobec przestępcy, 31. kochanek Afrodyty, symbol pięknego młodzięcia, ulubieniec kobiet.

PIONOWO: 1. popularna na Śląsku gra w karty, 2. uroczysty strój adwokatów, 3. dzida z twardego drzewa, zakończona ostrzem żelaznym, służąca za oręż w Afryce, 4. bylina zwana kolokazją, której bulwy stanowią pożywienie ludów krajów tropikalnych, 5. jałowy wyciąg prątków grzeli, stosowany do celów diagnostycznych i leczniczych, 6. zapłata dzierzawna za wynajęcie majątek, 7. inaczej: los, 8. rzymski bóg miłości, 9. ozdoba tkanina zawieszana na ścianie, 16. znajduje się na plażach morskich, 17. pokost z żywicy pewnego gatunku jodły, używany na werniksy, 18. dawna broń podobna do miotła na długiej rękojeści, 20. obręcz koła u wozu, 21. wyspy na Morzu Banda, 23. kraj nad Zatoką Gwinejską, 24. księżniczka hinduska, 25. byk otaczany czcią u starożytnych Egipcjan.

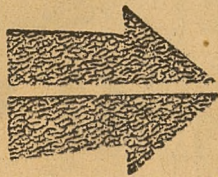
ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI”
NR 1

Poziomo: 1. stopa, 5. wiarus, 10. Mars, 14. Zola, 15. jantar, 18. teraz, 17. Aga, 19. baca,



Rozwiązania nadsyłać
do 13 I

K A C I K

reportażu
fotograficznego

Odpowiedzi Kącika

Inż. KAZIMIERZ DZIEDZIC, Kraków, Długa 28. Prosimy o nadesłanie zdjęć przedstawiających ludzi w różnych sytuacjach życiowych. W naszym Kąciku unikamy zdjęć krajobrazowych.

ANDRZEJ WOJTKO, LESZNO, ul. Boczna 14, m. 7. Spóźnił się Pan ze zdjęciami na nasz konkurs. Możemy jednak pocieszyć Pana, że na wiosnę ogłosimy nowy konkurs.

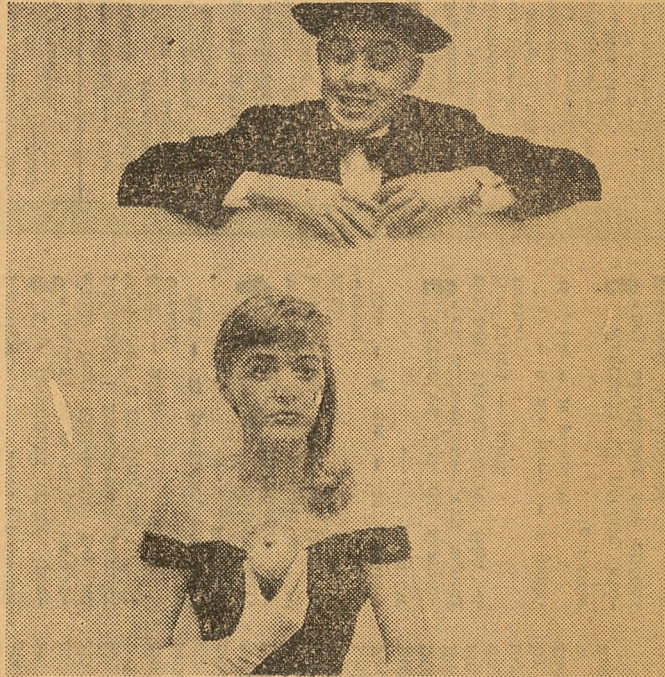
ZIUTEK WIEZIK, Kraków, Helclów 11. Dziękujemy za nadesłane reprodukcje, które wykorzystamy.

WOJCIECH RACHOŃ, Lublin, Szopena. Prosimy o nadesłanie zdjęć. Z opisu wygląda, że mogą być interesujące. Reprodukujemy właśnie tego typu zdjęcia.

Szwedzka fotografia

Szwecja znajduje się od dawna w czołówce fotografujących krajów. Można tutaj zaobserwować wielką rozpiętość w ujęciu i użyciu wszystkich fotograficznych form i elementów. Szczególnie silne wrażenie pozostawiają prace przedstawicieli fotografii dynamicznej, którzy podkreślają rzeczywistość. Ustawienie osób, wyraz twarzy, kompozycja nadają obrazowi pozory bezpośredniej rzeczywistości. Niemal oczekuje się, że w pewnej chwili dzieci zaczną się na zdjęciu poruszać, bawić się, mówić.

Fotografia szwedzkich artystów zmusza do myślenia, do wyciągania wniosków, które artysta zaledwie szkicuje. Reprodukowane poniżej zdjęcie jest przykładem takiego podejścia do rzeczywistości. Autor zaznacza zaledwie w jednej sytuacji jakąś historię i zmusza widza do opowiedzenia dalszego ciągu.



Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

zdarzenia strona 9

Co tydzień premie książkowe

